Nr. 100 Niedziela 4 (17) czerwca 1906 roku. Rok 1.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

Ś. † P.
Stefan Grossek,
uczeń ósmej klasy gimnazyum Walkera, przeżywszy lat 19, zmarł nagle 2 czerwca.
O dniu pogrzebu będzie oznajmiono.

OD ADMINISTRACYI.

PRZYPOMINAMY SZANOWNYM PRENUMERATOROM, ŻE CZAS JEST ODNOWIĆ PRENUMERATĘ ZA CZERWIEC.

KALENDARZ.

4 (17) Niedziela — Franciszka Carac W.
5 (18) Poniedz. — Bonifacego B. M.
6 (19) Wtorek — Norberta i Klaudyusza B.
7 (20) Środa — Roberta Opata.
8 (21) Czwart. — Medarda i Seweryna B. W.
9 (22) Piątek — † Serca Jezusowego
10 (23) Sobota — Małgorzaty Kr., Zacharjasz.

Wschód słońca o godz. 3 m. 48.
Zachód słońca o g. 8 m. 13.
Długość dnia godz. 16 m. 26.
Przybyło dnia godzin 9 m. 2.

Wschód księżyca o g. 2 m. 24 r.
Zachód księżyca o g. 4 m. 47 w.
Dnia 9 Nów o g. 0 m. 41 r.

Teatr Bergonier. (Polskie przedstawienia, pod dyrekcyą J. Puchniewskiego). Dziś: pożegnalne przedstawienie „W noc lipcową" Gorczyńskiego.

Teatr miejski: trupa ukraińskich artystów pod zarządem T. W. Lewickiego. Dziś: „Wij".

Ogród klubu kupieckiego. Dziś: koncert orkiestry pod batutą p. Bulleryana, pocz. o g. 8-ej.

Château des Fleurs. Dziś: „Jaskółki" operetka w 3-ch aktach.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Kijów, d. 3 czerwca.

Posłowie polscy z Litwy i Rusi nareszcie się zorganizowali. Po długich, niepokojących wahaniach, po trwożliwych błąkaniach się, po mozolnych pracach nad programem, przyszło do skutku Koło posłów z Litwy i Rusi. Fakt organizacyi naszych posłów, wybranych z ziem litewskich i ruskich, jest niewątpliwie ważnym i dodatnim objawem. Dawno to się już stać było powinno. Jakakolwiek organizacya, o ile nią jest rzeczywiście, lepszą jest, niż ten stan, który trwał dotąd, a na który społeczeństwo polskie patrzało z niemem zdziwieniem, z wyrzutem tajonym, jeśli nie z goryczą. Gdyby organizacya naszych posłów nastąpiła o kilka tygodni wcześniej, to możeby nie doszło było do tych niewczesnych wystąpień posłów-Polaków, do tych artykułów, nieraz nietaktownych w swoich, i, co gorsza, w rosyjskich dziennikach, które imię polskie kompromitują i sprawę polską na szwank łatwo narazić mogą. Dobrze, że Polacy nie będą już chodzić samopas, luzem, że nie będą mówić, co im się podoba i kiedy im się podoba, ot tak sobie, w imię swoich przekonań, w imię teoryi, doktryn, fantazyi lub interesów. Dobrze, że ten stan anarchicznej swobody, która sprawiała, że posłowie nasi wobec obcych, wobec rosyjskich zorganizowanych, zwartych i karnych partyi, wyglądali jak wataha pojedyńczych harcowników bez głowy i planu, raz się skończył nareszcie.

Tak. Ale czy rzeczywiście się skończył?

Mamy Koło krajowe Litwy i Rusi. Należą do niego, o ile wiemy, sami Polacy. Nie jest to zatem organizacya terytoryalna w tem znaczeniu, żeby wszyscy posłowie, z danego okręgu terytoryalnego wybrani, mimo różnicy narodowości, stanów i przekonań politycznych, w niej się znaleźli. Wśród liczby posłów, tworzących Koło krajowe Litwy i Rusi, nie znajdujemy włościan litewskich, białoruskich lub ruskich. Jest to zatem polskie Koło z Litwy i Rusi, to znaczy organizacya na zasadzie narodowościowej powstała. Tak przynajmniej zdawaćby się mogło.

Ale to jedno Koło z Litwy i Rusi właściwie nie jest jednem. Są w niem dwie autonomiczne podgrupy, które komunikować się ze sobą będą za pomocą delegacyi, złożonej z czterech członków, po dwóch z każdej grupy. W razie, gdyby w delegacyi, obradującej nad jaką kwestyą, okazała się równość głosów po stronie każdej z grup autonomicznych, te ostatnie działają samodzielnie.

Tyle o tym wewnętrznym układzie donosi nasz korespondent petersburski, a budowa ta tak nam się wydaje fantastycznie misterną, że na razie, aż do otrzymania bliższych szczegółów, powstrzymujemy się od uwag, gwałtem cisnących się na usta.

Ale chodzi nam o przyczyny, które spowodowały rozbicie się Koła litewsko-ruskiego, z dziewiętnastu członków się składającego, na dwie autonomiczne grupy. Wychodząc z zasady terytoryalności, jeden widzielibyśmy logiczny powód do takiego podziału, a mianowicie: istnienie dwóch odrębnych terytoryów, to jest Litwy i Rusi.

Ale nie to jest powodem dwoistości Koła litewsko-ruskiego.

Powodem ma być podobno różnica zdań w kwestyi agrarnej.

Jeżeli tak jest, jeżeli różnica przekonań politycznych doprowadziła jedną organizacyę terytoryalną do podziału i stworzyła dwie oddzielne grupy, które mogą działać *samodzielnie*, to jasnem jest, 1° że owo Koło terytoryalne nie jest wcale kołem terytoryalnem, a 2° że niema w niem zasady solidarności na zewnątrz. Bo, jeżeli dziś, z powodu kwestyi agrarnej, utworzyły się dwie autonomiczne frakcye, to jutro z innej jakiej przyczyny może powstać trzy, cztery, albo... dziewiętnaście autonomicznych kół lub jednostek, które będą na swoją rękę w Izbie występowały i działały.

Więc jaka jest, jakaby byłaby wówczas wartość tego rodzaju organizacyi?

Naszem zdaniem — absolutnie żadna.

W parlamencie znaczą tylko karne, solidarne stronnictwa i grupy, które przedstawiają pewną ilość głosów rozporządzalnych każdej chwili na dany rozkaz prezydyum stronnictwa lub grupy. A jeżeli ta grupa jest narodowościowa, to ona, bez absolutnej solidarności na zewnątrz, funkcyonować nie jest w stanie. W łonie stronnictwa, na zasadzie narodowości, czy terytoryalności powstałego, mogą być reprezentowane najróżniejsze przekonania, mogą się ścierać różne prądy, różne odcienia polityczne, ale na zewnątrz musi być takie stronnictwo jednolite, jeśli ma mieć praktyczną wagę i siłę.

Oprócz solidarności, musi mieć ono także i liczbę głosów dość poważną, ażeby stanowiło kombinacyę rachunkową.

Cóż przedstawia Koło litewsko-ruskie ze swojemi autonomicznemi grupami?

Solidarności w niem niema; niema w niem także i siły liczebnej, albowiem jedna grupa autonomiczna liczy ośmiu, druga — jedenastu członków.

Kto się będzie liczył z takiemi grupkami, w których jest *quot capita, tot sensus?* Co może być za korzyść dla kraju, dla naszej narodowości, dla Polski z tych atomów parlamentarnych, na które rozpada się polskie przedstawicielstwo w Izbie petersburskiej? Czy przeciwnie, nie przyniesie to szkody sprawie naszego narodu, którą przecież polscy posłowie przedewszystkiem mieć winni na oku?

Bo w Petersburgu my, Polacy, zawsze stanowimy jedno. Wszystkie wysiłki, wszystkie sztuki łamane, na które się wysilamy, dla jakichś ogromnie dalekich, a niezupełnie jasnych celów, na nic się nie przydadzą. Gdy chodzi o Polaka, nikt się z obcych nie pyta, czy on jest w Kole polskiem, czy też w której z podgrup litewsko-ruskiej grupy lub w stronnictwie rosyjskiem; im to zupełnie wystarcza, że to Polak. I wszystko, co ten Polak powie, co uczyni, jest i będzie nadal przypisywane nie tej lub owej frakcyi, tej lub owej grupie, ale wogóle narodowi polskiemu. Obcy nie chcą uznać naszej rozbieżności, naszej rozsypki, i, mimo nas, za jeden nas naród poczytują.

I stąd wynika, że szkodę może przynieść olbrzymią, niepowetowaną, takie rozdrobnienie sił polskich w parlamencie rosyjskim, taka dezorganizacya polskiego przedstawicielstwa wśród zorganizowanych stronnictw rosyjskich.

Ażeby temu zapobiedz — trzeba sięgnąć tylko do wzorów już gdzieindziej wypróbowanych, trzeba więcej myśleć o łączności, niż o odrębności, i trzeba pamiętać, że w Petersburgu być powinni nie polscy posłowie, a posłowie narodu polskiego.

Joachim Bartoszewicz.

Listy warszawskie.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego").

—o—

Dnia 11 czerwca.

Odegrany został nowy, wielce sensacyjny akt w dziejach współczesnego zbójnictwa polskiego.

W sobotę, punktualnie o godz. 5-ej popołudniu, dokonano jednoczesnego napadu na dwadzieścia sześć sklepów monopolowych, położonych w najrozmaitszych dzielnicach miasta.

Wszystko odbyło się według planu, z góry ułożonego, za naciśnięciem jednej sprężyny. Wszędzie „zbójnicy" wkraczali w liczbie czterech do siedmiu, pod grozą rewolwerów zabierali pieniądze z kasy, a gdzieniegdzie niszczyli lub zabierali butelki z wódką i podpalali sklepy.

Powodzenie wyprawie tej towarzyszyło wprost zdumiewające.

W jednym tylko wypadku patrol udaremnił zamach na całość kasy monopolowej, a w dwóch — doszło do krwawego starcia. Rezultaty ostateczne sześć osób zabitych: trzech napastników, dwóch żołnierzy i jeden przypadkowy przechodzień; raniony ciężko jeden rewirowy, jedna sklepowa i schwytany jeden napastnik.

Straty materyalne monopolu rządowego dochodzą do pięciu tysięcy rubli.

Tak się przedstawiają rezultaty materyalne tego śmiałego i z brawurą wykonanego zamachu na dobro skarbowe. A rezultaty moralne? Te są znacznie skromniejsze.

Opinia publiczna przez usta prasy wypowiedziała swoje stanowcze i ostre potępienie. I nie chodzi tu bynajmniej o jakąś litość nad kasami rządu. Społeczeństwo nasze, które od tego rządu doznaje wciąż tylko ucisku i prześladowań, z zadowoleniem patrzy zawsze na niepowodzenia machiny biurokratycznej. Potępienie wypłynęło też z pobudek innej, wyższej nieco kategoryi. Idzie ni mniej, ni więcej, tylko o całość naszego rozwoju cywilizacyjnego. Z poziomu, na który wznieśliśmy się dzięki wiekowej pracy kulturalnej, zaczynamy teraz spadać nagle z szybkością przerażającą.

Stosunki, w jakich żyjemy, stają się coraz bardziej podobne do tych, jakie

przed stu laty panowały w głębi puszcz i stepów amerykańskich. Nie wątpimy, że z czasem wytworzy się cała sensacyjna literatura powieściowa, osnuta na tle naszych wypadków współczesnych.

Ale to pociecha niewielka, bo tymczasem wcale nie mamy pewności, czy liczne i, przyznać trzeba bardzo sprawnie działające bandy zbójnickie ograniczą się na działalności antyrządowej. Dużo do myślenia daje zwłaszcza fakt, iż jeden z zastrzelonych przez wojsko napastników, jak się okazało, był—złodziejem zawodowym.

Siłą rzeczy nasuwa się odrazu pytanie: czy tylko ten jeden?

Skoro wogóle nasze organizacye socyalistyczne nie wahają się wciągać do swych „bojówek“ nawet takich mętów społecznych, to nic dziwnego, że w przeciętnym obywatelu wygasnąć musi nawet ta odrobina za fania do szlachetnych uczuć partyi, na jaką gdzieniegdzie pozwalano sobie dotychczas. I ostatecznie coraz realniejsze kształty przybiera obawa, że bez silnego starcia z żywiołami zamętu nie tylko spokój nie powróci, ale staczać się będziemy coraz szybciej do poziomu życia i zwyczajów—czerwonoskórych.

Ale dość na dziś tych smutnych refleksyi. Wejdźmy do jaśniejszych stron naszego bytowania. Mam dziś do zanotowania cały szereg faktów dodatnich, mianowicie powitanie kilku poważnych instytucyi kulturalnych, które należały się nam już oddawna i są już w warunkach obecnych wprost niezbędne. Uzyskały zatem legalizacyę: „Macierz“ i „Sokół“.

Pierwsza z tych instytucyi istniała już właściwie od roku i nawet bardzo szeroko zatoczyła swoją działalność. Teraz, gdy odpadnie nareszcie ustawiczne skrępowanie z powodu tej fałszywej, bo półjawnej i półlegalnej pozycyi, „Macierz“ stanie się zapewne instytucyą ogólnonarodową, bo taką powinna stać się organizacya oświaty powszechnej.

To samo powiedzieć trzeba i o „Sokole“. Kadry gotowe nowej organizacyi już istnieją. Mamy w Warszawie parę tysięcy młodzieży, obeznanej z ćwiczeniami gimnastycznemi i ujętej w karby pewnej organizacyi.

Obecnie skupi się to wszystko w jawnym, publicznie działającym i publicznie oddziaływującym „Sokole“. Znajdzie tu ujście cała masa energii, która inaczej zmarniałaby bezużytecznie, lub też, pod wpływem złych przykładów, skierowałaby się może w stronę napadów.

Koło obu tych tak potrzebnych i oddawna pożądanych instytucyi, zakrzątnąć się teraz będą musiały liczne i tęgie siły społeczne. Roboty będzie huk. Oprócz Warszawy trzeba będzie zorganizować oddziały „Macierzy“ i „Sokoła“ we wszystkich ogniskach życia na prowincyi. Nawiązane będą niezawodnie stałe stosunki w tej dziedzinie i z waszym Kijowem, i zapewne nie tylko z Kijowem.

Oby przynajmniej teraz, z okazyi jak najszerszerszej organizacyi tych instytucyi, stało się wspólnem nam wszystkim bez wyjątku hasło: w jedności siła!

E. M.

Przegląd polityczny.

W suterenach dyplomacyi. — Tyran kanclerskiego urzędu. — Wojownicze plany rządu bar. Becka wobec Węgier. — Rola Polaków. — Kongres międzynarodowy górników w Londynie.

Po trzydziestu trzech latach służby dyplomatycznej ustąpił jeden z tych dyplomatów niemieckich, którzy, niewidzialni dla świata, nakręcali sprężyny polityki niemieckiej—von Holstein, sekretarz stanu i dyrektor I sekcyi dla spraw politycznych i dla osobistej służby dyplomatycznej w urzędzie kanclerskim w Berlinie. Holstein pochodził ze szkoły hr. Harry Arnima; przeżył upadek swego pana, potem był powiernikiem Herberta Bismarcka, kiedy ten kierował pod ojcem sekcyą dyplomatyczną urzędu kanclerskiego; przeżył upadek Bismarcka, Capriviego, ks. Hohenlohego i od 15 lat stał na czele najważniejszego oddziału sekcyi dyplomatycznej w Berlinie. Był to typowy dyplomata starej szkoły, który znał tajniki służby dyplomatycznej i uchodził za największego intryganta, jakiego widział Berlin w ostatnim wieku. Maksymilian Harden, utalentowany pisarz i essay'ista berliński, poświęca typowi Holsteina, kierującemu z ukrycia polityką zagraniczną niemiecką, przepyszną sylwetkę, jedną z tych, która pozostanie trwałym obrazem współczesnych obyczajów dyplomacyi niemieckiej.

Jeden z tych szpiegów dyplomatycznych, którzy spełniają służbę w suterenach dyplomacyi, był Holstein wraz z Schlözerem, Bucherem i tylu innymi pomocnikami Bismarcka, codziennym gościem w pałacu radziwiłowskim na Wilhelmstrasse. Spełniał najtajniejsze i najobrzydliwsze służby kanclerza, najwierniejszy z wiernych, fridolin kanclerskiego pałacu.

Nie dziw, Holstein zdradził Arnima. Bismarck był mu za to całe życie wdzięczny. Holstein nie był do użycia przy świetle dziennym, pracował nocą. Nikt nie widział go w parlamencie niemieckim, nikt nie słyszał jego imienia, nie czytał jego nazwiska. Holstein pracował w suterenach dyplomacyi. Tam, w tej norze kreciej, czuł się u siebie w domu, To był jego żywioł.

Perła urzędu kanclerskiego, Holstein przez lat 15 był panem samowładnym, mimo kanclerzy i ministrów, on kierował polityką niemiecką. Miał kompanów i przyjaciół wielu: Henckel wszechwładny, szef sztabu generalnego Waldersee, pogromca Chińczyków, wódz Hunnów, Kinderlen, Eulenburg—to byli jego ludzie. Wszystkich zdradził. Nie wszystkich odrazu, jednego po drugim.

Jak François le Clerc du Tremblay przez lat 15 trząsł potajemnie Francyą za czasów kardynała Richelieu, tak Holstein przez lat 15 robił politykę w Niemczech za Capriviego, Hohenlohego i Bülowa. A nikt o tem nie wiedział, nikt nie przeczuwał, że tam, za kulisami kanclerskiego urzędu, jest mała ekselencya, jednooki intrygant, albo *Kerl mit den Hyaenen augen*, szelma, z oczyma hyeny, który trzęsie ze swej mysiej dziury losami niemieckiej dyplomacyi, robi i zabija ambasadorów, wysuwa kulisy polityczne i reżyseruje dyplomacyą kanclerską.

Holsteina ostatniem dziełem była sprawa marokańska. Holstein utłukł Delcassego, Holstein chciał upokorzyć Francyę, Holstein wpakował Niemcy w odosobnienie, *splendid isolation*, z którego tak łatwo nie wyleczą, Holstein zerwał z Anglią.

Nareszcie upadł mały tyran na Radowitzu i konferencyi w Algeciras. On wpędził Richthofena do grobu, on Bülowa miał o chorobę przyprawić. Nareszcie sam upadł i utonął w tej nicości, z której wstał, przez wszystkich przeklinany i znienawidzony tyran tyranów berlińskich, „miał ambicyę wielkiego stylu, lecz nie miał miary w oczach. Był więcej uczniem Arnima, niż moim—mówił Bismarck o Holsteinie w swych chwilach szczerości. Uważał każdego za łotra i myślał: jeżeli ja mu nogi nie podstawię, to on mnie podstawi.

Taki łotr mądry tyranizował przez lata swe otoczenie, pisał mowy kanclerzom, telegramy cesarzom i panował—w suterenach dyplomacyi.

* * *

W Austryi gotuje się nowy zatarg z Węgrami. Tym razem nie Węgry z Koroną, lecz parlament wiedeński i rząd austryacki poczyna wojować z sejmem węgierskim. Programowa mowa prezydenta austryackich ministrów, bar. Becka, było zapowiedzią walki.

Przez tę mowę gabinet bar. Becka nabrał fizyognomii gabinetu wojny z Węgrami. W mowie, wypowiedzianej wczoraj w izbie panów w Wiedniu bar. Beck postawił Węgrom alternatywę: albo utrzymanie dawnych ustaw o wspólności handlowej i cłowej, ułożonych jeszcze przez Szella i Koerbera—albo rozdział. Mowa bar. Becka zrobiła jeszcze większe wrażenie w izbie panów, aniżeli poprzednia mowa w izbie posłów. Słowa ministra austryackiego brzmiały jak fanfara wojenna. Jeszcze tak nigdy w Austryi o Węgrzech nie mówili ministrowie. To był ton, w który czasami uderzali trybunowie ludu w rodzaju d-ra Luegera lub księcia Aloizego Lichtensteina. Ale z ław rządowych słyszeliśmy zawsze słowa umiarkowane. Teraz inaczej. Teraz rząd do walki wzywa trybunów. Zanosi się na poważny konflikt. Czy to dobrze dla Austryi? To jest kwestya siły. Zresztą niech sobie Austrya co chce robi. Ale na tem miejscu przestrzedz należy, że Polacy nie mają żadnego powodu do walki z Węgrami. Polacy nie mają powodu podtrzymywać austryackich sporów z Węgrami. A jeżeli w sporze tym Polacy mają stanąć po czyjejś stronie, to raczej po stronie Węgrów. Idzie tu o reputacyę Polaków, którzy zawsze byli po stronie wolności i nigdy nie napadali znienacka na naród, dążący do swobody i do niezawisłości. A więc niech sobie bar. Beck i rząd austryacki ciągną na wyprawę do Węgier—Polacy niech się nie dają wciągać w te walki i niech się zbyt nie angażują w wyciąganiu kasztanów dla Austryi.

* * *

W „Westminster-Palace“ — hotelu w Londynie otwarto w środę 17-y międzynarodowy kongres górników. Reprezentowanych jest 480,000 angielskich górników przez 84 delegatów, z których 14 są członkami angielskiego parlamentu (ogólna ilość górników w Anglii wynosi 708,600).

Francya ma ogółem 250,000 górników, z których 150,000 jest zorganizowanych i ci reprezentowani są na kongresie londyńskim przez 4 delegatów, z których 2 są posłami do Izby francuskiej.

Belgia, posiadająca 135,000 górników, w tem 65,000 zorganizowanych, wysłała 9 delegatów, z tych 2 członków parlamentu belgijskiego.

Austrya posiadająca 150,000 górników, z tych 40,000 zorganizowanych, wysłała 2 robotników, z tych jednego Polaka ze Śląska, posła Cingra.

Amerykańskie Stany Zjednoczone mające 550,000 górników, w tem 365,000 zorganizowanych, wysłały 2 delegatów.

Niemcy wysłały 12 delegatów socyalistycznych i 3 delegatów stowarzyszen chrześcijańskich.

Przewodniczącym kongresu jest przywódca angielskich górników, Enoch Edwards, członek izby gmin angielskiej. W swej mowie zagajającej rzekł mr Edwards: Liczne uczestnictwo delegatów na tym kongresie światowym jest nagrodą długich lat pracy organizacyjnej. Stowarzyszenia górnicze wszędzie czynią postępy, zdobywają wpływ, polepszają ekonomiczne położenie robotników i czynią ich zdolnymi do wzięcia udziału w duchowych pracach kongresów i parlamentów. Robotnicy wszędzie są nieprzyjaciółmi wojny i zbrojeń militarnych. Robotnicy chcą pokoju świata i międzynarodowego rozwoju. Skończył swą mowę Edwards wyrażeniem współczucia Francyi z powodu katastrofy w Courrierès. Imieniem Francuzów mówił Lamendin, imieniem Belgów Maroille, Amerykanów White, imieniem Niemców Sachse, imieniem Polaków i Czechów poseł Cingr. Kongres podzielił się na sekcye i rozpoczął prace fachowe. O ich wynikach napiszemy.

W.

Izba Państwowa.

List włościan do p. Manterysa. Włościanie z powiatu krasnostawskiego gub. lubelskiej wysłali do Mateusza Manterysa, posła włościańskiego z Królestwa Polskiego, następujący list:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przeczytaliśmy Wasz list w gazecie „Naród“, i śpieszymy się zaraz, aby Wam odpowiedzieć. Zebrało się nas kilkadziesiąt ludzi i radziliśmy nad tym listem. Otóż prosimy Was i innych posłów z Polski i Litwy, abyście usilnie się starali o to, żeby własność osobista została nienaruszona. Zaklinamy Was wszystkich posłów, abyście nie pozwolili na upanstwowienie ziemi, bo my tego nie chcemy i cały naród włościanski nie chce.

Myśmy się przywiązali ciałem i duszą do naszej kochanej ziemi, którą dziedziczymy z dziada, pradziada, i za żadną cenę nie chcemy jej mieniać, ani wypuszczać z rąk My chcemy ją zostawić w spuściźnie swoim dzieciom, wnukom i prawnukom; my chcemy mieć tę pewność, że każda nasza praca na ziemi, każdy wbity kołek w płot, każde posadzone drzewo i każda najmniejsza rzecz—to wszystko będzie zawsze nasze i pozostanie dla naszych dzieci na wieki. Błagamy Was posłów w Imię Boże i w Imię Najświętszej Matki Częstochowskiej, abyście wszystkimi sposobami bronili nas od upaństwowienia ziemi, czyli mówiąc otwarcie od wynarodowienia. My nie chcemy iść na Syberyę, Ural, Kaukaz lub do innych oddalonych miejscowości: my chcemy tu umierać, gdzieśmy się rodzili i pracowali; chcemy umierać na ziemi, na której żyjemy przeszło tysiąc lat. Jeżeli sejm w Petersburgu chce dla nas coś zrobić, to niech wszystkie grunta rządowe, generalskie i poduchowne rozdzieli pomiędzy bezrolnych i małorolnych, a prywatną własność niech zostawi bez zmiany.

Trzeba tylko znieść wszystkie ordynacye, rozszerzyć działalność banku włościańskiego i znieść solidarną odpowiedzialność przy parcelacyach.

Dziękujemy Wam za list otwarty.

(Następuje kilkadziesiąt podpisów).

— Do „Rusk. Słowa“ telegrafują z Paryża. Wczoraj tutejszy reakcyjny klub rosyjski otrzymał telegram z Petersburga następującej treści: „Zupełne zwycięstwo. W Peterhofie przestali się wahać. Goremykin otrzymał zupełną *carte blanche*“: Radość z powodu tego telegramu w klubie, dodaje korespondent, ogromna.

— Jeden z członków rady ministrów miał powiedzieć do współpracownika „Temps'a“;—Pan sądzi, że Izba, to parlament. Pan myli się: Izba to gniazdo rewolucyonistów. Postanowiono wziąć ją na wędzidła. Ani amnestyi, ani skasowania kary śmierci, ani wywłaszczenia ziemi Izba nie otrzyma. Gabinet przestał liczyć się z Izbą.

— W rozmowie z korespondentem „Times'a“ jeden z rosyjskich ministrów powiedział: „Hr. Witte jest jeźdźcem apokaliptycznym. Rozpoczął on rewolucyę. Dziś rewolucyą kieruje Izba Państwowa...“. „Izba nie jest parlamentem, a jest instytucyą rewolucyjną w rodzaju „związku związków“ lub „rady delegatów robotniczych“.

— Na giełdzie paryskiej krążą pogłoski, że rząd rosyjski zdecydował się rozwiązać Izbę, ponieważ mowy posłów „burzą ludność“. Wobec tego walory rosyjskie znacznie spadły.

Sytuacya w Peterhofie.

Petersburski korespondent „Intransigeanta“, p. Busancy, miał z przyjacielem i współpracownikiem Dymitra Trepowa, Karcewem, dłuższą rozmowę, która rzuca bardzo ciekawe światło na sytuacyę w Peterhofie.

„Nie wierzymy — powiedział ten przedstawiciel skrajnie reakcyjnego skrzydła kamaryli — w powszechną rewolucyę, ani w powstanie całej masy robotników i chłopów. Wierzymy tylko w pragnienie demokratów wywołania takiej rewolucyi cichaczem i bez utraty pozorów legalności, o których zachowanie bardzo im chodzi.

Doskonale znamy chłopa i robotnika i nie możemy przypuścić, aby ruch rewolucyjny mógł powstać w ich sferach samorzutnie i elementarnie. W ciągu wielu miesięcy prowadzi się wśród nich agitacyę rewolucyjną, eksploatując łatwowierność mas, rozdaje się po chatach wiejskich rzekomo cesarskie manifesty, w których wzywa się lud do zagarnienia dóbr, należących do duchowieństwa i szlachty. Musimy walczyć z tymi urwisami (*bezdielniki*), ale nie z ludem, który mógłby pomyśleć, że podnosi sztandar powstania w imieniu Cesarza, zabija, pali i rabuje z jego rozkazu“.

„Chłop rosyjski — ciągnie dalej pan Karcew — jest jeszcze niewolnikiem starego obyczaju. Umie on tylko słuchać i spełniać rozkazy, dla tego obecnie nie można jeszcze pozostawić jego losów i jego pracy, jego własnemu rozumowi i kierownictwu“.

Wywłaszczenie ziemi nie rozwiąże, zdaniem Karcewa, kwestyi agrarnej, ale tylko odda chłopów na pastwę — Żydów (*sic!*), którzy już teraz usiłują sprzedawać chłopom na kredyt maszyny i narzędzia rolnicze.

Co się tyczy Izby, którą Karcew uważa za najcięższego wroga Rosyi i razsadnik rewolucyi, to powiedział, twierdząc, że wyraża opinie nie tylko swoje, ale i osób, bardzo wysoko postawionych, między innemi co następuje:

„Izba nie chce słuchać i nie chce odejść. Ale niedalekim jest dzień, kiedy rząd, przekonawszy się o niemożności zachowania tej nowej instytucyi w jej obecnej postaci, ujrzy się zmuszonym zreformować ją w sposób zasadniczy. Oświadczam panu, że Cesarz jest zdecydowany zachować przy życiu zgromadzenie ustawodawcze. Ale dotychczas Izba nie okazała chęci do spełnienia życzeń Cesarza, wyrażając natomiast w sposób bardzo głupi chęć naśladowania czynów, a nawet słów Generalnych Stanów zwołanych ongiś przez Ludwika XVI.

Zrozumie pan, że jeżeli Cesarz zwołał Izbę, to dla tego właśnie, aby uniknąć rzeczywistego nieporozumienia z narodem. Izba powinna mu więc albo pomagać, albo ustąpić. W rzeczywistości jednak Izba dąży bardzo wyraźnie do uczynienia Cesarza niepopularnym. „Żądając amnestyi, posłowie wiedzieli doskonale, że żądania tego nie spełni Cesarz. Mogli prosić o nią nie jak o łaskę, lecz jako o niezbity dowód liberalizmu, który, jak wiem bardzo dobrze, postanowiono stosować w granicach jak najszerszych. W dniu powitania Izby w pałacu Zimowym na dworze nikt nie wątpił, że jak najszersza amnestya polityczna będzie dana natychmiast. Ale kiedy następnego dnia, doniesiono nam, że Izba „żąda“ amnestyi, twierdząc, że tylko dzięki przypadkowi jedni dostali się do więzień i na wygnanie, a drudzy do — Taurydzkiego pałacu, wówczas, niechaj dyabli wezmą, pan rozumie?... Nie, to byłyby *„ganz kolossal“*, jak mawiają Niemcy.

Zakończył swoje niezmiernie charakterystyczne wynurzenia p. Karcew następującą radą pod adresem Izby:

„Izba zrobi dobrze i pożytecznie, jeżeli, zamiast polemizować, uzbroiwszy się w argumenty najlichszych rewolucyjnych autorów, zgodzi się na to, aby razem z nami zająć się wyszukaniem środków do urzeczywistnienia reform, obiecanych przez Cesarza, a oczekiwanych przez naród. Obecna Izba nie ma bynajmniej tego znaczenia, które do niej przywiązują zagranicą. Chce ona naśladować żabę i będzie nią do końca. My zaś po jej śmierci będziemy mieli godne i szanowne zgromadzenie, jakie przygotuje umiarkowane rozwiązanie przesilenia, a które obecnie przechodzi nasze państwo“.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

(Kwestya agrarna. — Macierz szkolna).

Według informacyi krakowskiego „Czasu“, rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od władz gubernialnych Królestwa Polskiego opinii o reformie agrarnej.

Z liczby 10 gubernii do tej pory otrzymano odpowiedź od czterech gubernatorów. Raporty oparte są na doniesieniach komisarzy włościańskich, na pracach warszawskiego komitetu statystycznego, oraz na sprawozdaniach oddziałów banków włościańskich.

Według opinii gubernatorów, kwestya rolna w Królestwie Polskiem w tej formie, jak w guberniach wewnętrznych, nie istnieje. Parcelacya majątków ziemskich odbywa się normalnie i własność włościańska corocznie zwiększa się. Ewolucya przejścia ziemi do rąk ludu odbywa się w naturalny sposób bez wstrząśnień społecznych i ekonomicznych. Nabywanie ziemi przez włościan dokonywa się w sposób odmienny, niż w Cesarstwie. Podział ziemi odbywa się równomiernie na warunkach rzeczywiście demokratycznych; obywateli-włościan, jak to ma miejsce w państwie, Królestwo Polskie nie posiada.

Następnie wymienieni gubernatorowie zaznaczają, że rozstrzygnięcie sprawy rolnej w Królestwie, według ogólnego szematu „kadeckiego“, nie może być zastosowane wobec odmiennych tutejszych warunków rolnych. Autorowie dowodzą, że włościanie rosyjscy cierpią głód, bo nie umieją gospodarować. W potwierdzeniu tych poglądów, gubernatorowie wskazali następujący przykład: Cesarz Mikołaj założył liczne kolonie rosyjskie naokoło Modlina i Dęblina. Obszarnicy rosyjscy otrzymali po 20 morgów żyznej ziemi, wybudowano im rządowe chaty i dano zaliczki i pożyczki na prowadzenie gospodarstwa. A jednak z tych kolonii, które tak drogo kosztowały skarb, pozostały obecnie tylko smutne szczątki. Włościanie rosyjscy nie mogli się wyżywić na tej ziemi i sprzedali ją Polakom, którzy gospodarują na nich i stan ich zamożności jest zadawalniający, bo podatki od wymienionych gospodarzy wpływają bardzo regularnie.

W końcu autorowie zaznaczają, że dla uregulowania sprawy rolnej w Królestwie Polskiem, najpierw należy znieść serwituty i szachownice, a następnie rozszerzyć działalność banku włościańskiego, dopuściwszy do udziału w nim żywioł miejscowy.

W sali resursy obywatelskiej w Warszawie odbyło się organizacyjne zebranie pierwszego z kilku projektowanych, „Koła Śródmieścia“, ulegalizowanej już „Macierzy Szkolnej“.

Zagaił zebranie w imieniu komisyi organizacyjnej adw. przys. p. Wiktor Krypski, a objaśniwszy cel zebrania, zaproponował uproszenie p. J. J. Święcickiego na przewodniczącego, co też zebrani zaaprobowali, witając wybór przeciągłym oklaskiem.

Otworzył więc obrady p. Święcicki, a gorący zapał przemówienia jego łatwo udzielił się wszystkim. Mówił, że otworzyły się obecnie szerokie horyzonty dla pracy legalnej już teraz i przemawiał do serc wszystkich, by sami stali się apostołami idei, szerzenia oświaty i zachęcali innych do pracy w tym kierunku.

Po przemówieniu p. Święcickiego referował ustawę „Macierzy szkolnej“ p. Ludwik Zieliński w ostatecznem jej brzmieniu po zarejestrowaniu, zaznaczając, że za trzy tygodnie zbierze się ogólne zebranie „Macierzy“, które opracuje szczegółowy regulamin wewnętrzny.

Utworzono sześć poszczególnych sekcyi analfabetów: elementarną, sekcyę uniwersytetu ludowego, sekcyę czytelni, finansową, wreszcie organizacyjną i statystyczną.

Do zarządu „Koła Śródmieścia“ wybrano jednomyślnie, przez aklamacyę, proponowanych przez prezydyum zebrania, wiele zasłużonych już „Macierzy“ pracowników w osobach pań: H. Ceysingerówny, Jakimiakowej i Tomaszowej Kociołkiewiczowej, ks. Romualda Pyzowskiego i pp.: T Sierzputowskiego, Przybylskiego, Ign. Stołęsiewicza, mec. W. Krypskiego i Karola Staweckiego.

Pana Ludwika Zielińskiego obrano również przez aklamacyę, jako stałego delegata „Koła Śródmieścia“ na ogólne zebrania „Macierzy Szkolnej“.

Na zakończenie znowu porywał wszystkich p. Święcicki wymową gorącego patryoty do czynu, do pracy, z której zaniedbania, wobec uzyskanej wolności działania, nic nas już nie rozgrzeszy.

Za kordonem.

„Spółka parcelacyjna“ zakupiła niedawno dobra rycerskie Neuhütte na Pomorzu za cenę 189 tysięcy marek od dotychczasowego posiadacza Tiedela, Niemca. Będzie to pierwsza większa posiadłość w rękach polskich na Pomorzu. O dobra te—jak donosi szczecińska „Reichspost“—kompetowała komisya kolonizacyjna, jednak bezskutecznie, gdyż cena, żądana przez właściciela, wydawała jej się przesadzoną w stosunku do rzeczywistej wartości. Z powodu dokonanej tranzakcyi czyni „Koln. Volks Ztg.“ następujące uwagi: Powszechna zwyżka cen ziemi w Poznańskiem jest wynikiem wyłącznie ustawy kolonizacyjnej, względnie antypolskiej polityki. Dlatego nie można się dziwić, że Polacy, chcąc kupić taniej, zwracają swe oczy na Śląsk i Pomorze, skutkiem czego tak -zwane „polskie niebezpieczeństwo“ rozszerza się terytoryalnie, chyba, że ustawa kolonizacyjna rozciąga się i na te prowincye, rzucając przytem molochowi hakatystycznemu nowe miliony. Jeżeli Niemcy nie stawią oporu dalszej bezpłodnej polityce hakatystów, natenczas Polacy zakupią niedługo więcej majątków na Zachodzie i w ten sposób spadlibyśmy z całą naszą polityką z deszczu pod rynnę. Są to skutki fałszywej polityki, która sztucznymi środkami pragnie przeciwdziałać naturalnej ekspansyi narodu. Wstrzymanie fali w jednem miejscu musi z natury rzeczy wywołać zalew gdzieindziej.

Z powodu prześladowania Sokołów polskich przez władze niemieckie, Sokoli okręgu nadreńskiego zmuszeni byli urządzić zlot z Winterswyk w Holandyi. Sokołów przyjęli Holendrzy, jak w roku zeszłym, nader gościnnie. W niedzielę, o godzinie 9-ej zrana, ruszono w pochodzie z muzyką na czele z dworca w Winterswyk na salę zlotu. Po nabożeństwie, podczas którego śpiewano po polsku, odbył się wspólny obiad, potem popisy na przyrządach, oraz ćwiczenia wolne. Wieczorem bawiono się przy tańcu do godziny 11-ej. Drugiego dnia odbywały się główne ćwiczenia laskami. Pod koniec jeden z Sokołów z Bochum wygłosił do zebranych krótkie przemówienie treści patryotycznej, poczem, przy dźwiękach kapeli, odśpiewano: „Boże, coś Polskę“. Na tem zakończyła się głowna część zlotu. O godzinie 7-ej wieczorem udano się w pochodzie ze sztandarami i muzyką na dworzec. Reprezentowane były na zlocie gniazda z Kastropu, Dortmundu, Rauxelu, Kirchlinde, Marten, Kottenburgu, Lütgendortmundu, Ewingu, Solingen, Gerthe, Wetter, Witten, Langendreer i Derne. Ogółem brało udział w zlocie 220 Sokołów, z których ćwiczyło się 163. Pierwszą nagrodę otrzymało gniazdo Kastrop, drugą gniazdo Dortmund, trzecią gniazdo Ewing.

Nacyonalizm kadecki.

Od dłuższego czasu obserwujemy ewolucyę, jaką przeżywają liberalne pisma rosyjskie wszelkich odcieni w sprawie stosunków polsko-rosyjskich. Z początku widzieliśmy, obok ogólnikowych a zgodnych z zasadniczem postawieniem kwestyi enuncyacyj na froncie pism, dziwną robotę, odbywającą się w tych samych pismach w formie korespondencyi, „Spraw Polskich“ i t. d., a nie licującą bynajmniej ze stanowiskiem zasadniczem. Pisma polskie podniosły ten fakt i wytknęły szereg fałszywych informacyi i tendencyjnych przekręcań, jakie podały swym czytelnikom kadeckie i inne liberalne pisma rosyjskie. Na chwilę zaprzestano tej roboty, ale wypadki postępowały tak szybko, że oto ujrzeliśmy, jak zarysowały się ściany świeżo otynkowanego gmachu stosunków polsko-rosyjskich i społeczeństwo polskie ze zdziwieniem zapytywało: co to znaczy? Z początku zmianę tonu tłómaczono sobie nietaktem poszczególnych osób, fałszywemi informacyami, podawanemi przez ten, lub inny odłam partyjny—wreszcie stanęliśmy wobec ogólnego faktu, dotyczącego stronnictwa kadeckiego i w ogóle stronnictw opozycyjnych rosyjskich. Dokumenty, jakie w tej sprawie posiadamy, nie pozostawiają miejsca dla wątpliwości i dają nam możność ująć nastrój rosyjskich stronnictw postępowych w dość ścisłe ramy logiczne.

Rolę kamienia próbnego odegrała kwestya agrarna. Oprócz całego szeregu partyjnych i osobistych głosów, które w swoim czasie notowaliśmy, mamy oto przed sobą artykuł redakcyjny najpoważniejszego i najstarszego z rosyjskich dzienników liberalnych: „Rusk. Wiedomosti“.

Wzmiankowane pismo, omawiając stanowisko posłów nadbałtyckich i polskich w sprawie agrarnej, podkreśla różnicę, jaką się zaznacza pomiędzy głosami jednych a drugich. Przedstawiciele kraju Nadbałtyckiego [illegible] odrębny pogląd na formę władani[illegible] ziemią, ale są w zasadzie za wywłaszczeniem i w każdym razie na pierwszy plan wysuwają potrzeby rolników, a nie posiadaczy ziemskich, wobec czego gazeta uznaje za możliwe liczyć się z ich odrębną psychologią“.

„Zupełnie co innego daje się słyszeć w przemówieniach posłów z Królestwa...

Słyszymy tu głos obszarnika, którego przeraża nie tyle projekt rezerwy gruntowej, ile przyjęta w adresie do tronu zasada przymusowego wywłaszczenia.

W całym szeregu mów widzieliśmy ślady dążenia do obrony interesów obywatelstwa“.

Wobec tego, że Koło Polskie cały czas starało się przenieść środek ciężkości kwestyi agrarnej na grunt polityczny i zaznaczało konieczność rozstrzygnięcia zasadniczego kwestyi przez ludność zainteresowanego kraju, innemi słowy przez Sejm autonomiczny w Warszawie, „Russk. Wied.“ stawiają pytanie:

„czy Państwo powinno stworzyć ogólne zasady finansowego, ekonomicznego i agrarnego prawodawstwa?

Na pytanie to gazeta daje odpowiedź twierdzącą.

„Ogólno-państwowe prawodawstwo powinno stworzyć ogólne, chociażby bardzo ogólnikowe zasady, obowiązujące *dla całego państwa*, niezależnie od tego, jakie funkcye prawodawcze będą przyznane samorządnym narodowościom“.

Inaczej bowiem, gdyby organom miejscowym pozostawiono prawo rozstrzygania samodzielnie takich kwestyi, jak kwestya przymusowego wywłaszczenia, państwo byłoby pozbawione wszelkiego wpływu na te sprawy, od których zależy całe życie kraju.

Na to zaś nie może przystać gazeta, ze względu na cel ostateczny, którym jest „opieka i obrona ludu“.

Wprawdzie wszystkie te pomawiania Koła o stanowisko anty-demokratyczne, dziwnie brzmią wobec urzędowego oświadczenia Koła polskiego, w imieniu którego p. Nakonieczny oświadczył:

„W Królestwie jest do 4 milionów bezrolnych lub małorolnych włościan, zarabiających na życie po części pracą w fabrykach, po części pracujących ciężko, jako najemnicy na polach obywatelskich i bogatszych włościan. Biedni ci ludzie dążą do nabycia choćby kawałka ziemi i my powinniśmy dać im tę możność. Jest to naszym wielkim i świętym obowiązkiem. Podobnie jak w Rosyi, i u nas w Polsce są duże, nawet za duże majątki i oto przeciw takiemu nagromadzeniu ogromnych obszarów w jednem ręku z krzywdą człowieka pracującego, trzeba przedsięwziąć środki. W Polsce do środków, prowadzących do unormowania stosunków agrarnych, należy dodać wywłaszczenie ziemi“.

Nie będziemy jednak polemizowali z opinią „Rus. Wied.“, nie będziemy bronili Koła polskiego, bo ono tej obrony nie potrzebuje, nie będziemy dowodzili, że obowiązkiem „obrońców i opiekunow ludu“ jest przedewszystkiem pozostawienie temu ludowi samodzielności i swobody urządzania się tak, jak on to uważa dla siebie za najlepsze.

Będziemy mówili o rezultatach tych wszystkich „wrażeń i troskliwości o losy ludu“.

„Państwo musi wpływać na rozwiązanie podstawowych spraw kraju“.

Na liczne, nasuwające się w tem miejscu pytania, odpowiada nam prof. Szczepkin w „Rieczi“:

„Czy można spodziewać się po nas—pisze p. Szczepkin—[illegible] uchylania czoła przed [illegible] swoistemi zjawiskami ra[illegible] albo historycznie utrwalonemi przyzwyczajeniami bytu? Nie! Konstytucyonaliści-demokraci nie są bynajmniej romantykami XX wieku, a już najmniej archeologami w polityce. Nie jesteśmy zdolni upajać się obrzędowością tylko dlatego, że liczy ona za sobą tysiąc lat, albo odwracać się od niespodziewanego objawienia się prawdy w dowolnym składzie umysłu i uczucia, być może jeszcze nieprzystosowanej do wymagań ogólno-ludzkiego doświadczenia i życia realnego środowiska spółczesnego. Odrębności narodowe, dopóki są różnicami jakościowemi, są dla nas obojętne, stają się zaś wartościami w tych przypadkach, kiedy i ilościowo, t. j. co do stopnia swego pogłębienia oraz doskonałości, przewyższają cechy innych narodowości“.

A więc nie może być mowy o poszanowaniu cech narodowości, jako takowych, tylko o poszanowaniu takich, które zostaną zakwalifikowane jako „przewyższające cechy innych narodowości“.

A więc dlaczego autonomia Królestwa trafiła do programu K.-D., kiedy Polacy, zdradzają, zdaniem stronnictwa, tyle „odrębności narodowych, będących tylko różnicami jakościowemi“.

„Odpowiedzi szukać należy — informuje nas prof. Szczepkin—w strategice partyi“.

„Opieranie się na centrum wielkorosyjskiem dla rządzenia, a właściwie dla uciskania kresów, jest dalej niemożliwe. Zresztą w Izbie Państwowej przedstawiciele gubernii czysto wielkorosyjskich będą w mniejszości. Niegdyś zaś Dymitr I, jako fundament swego pochodu przeciw rządom Godunowa, obrał zrewoltowanie kresów przeciw centrum i pociągnął za sobą kozaczyznę oraz Ukrainę“.

I prof. Szczepkin notuje z zadowoleniem, że ta polityka używania kresów jako narzędzia dla zrewolucyonizowania Rosyi dała bardzo dobre rezultaty, bo oto,

„kiedy wszystkie plemiona nierosyjskie na kresach, od Finlandyi do Kaukazu, zjednoczyły się z ogólno rosyjskim ruchem wolnościowym, a młodzież obcoplemienna chwyciła nawet

za broń przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — despotyzmowi biurokratycznemu, centralistycznemu i wojskowemu — wówczas wszystkie te narodowości zjednoczone z wielkorusami i ukraińcami wspólnymi losami historycznymi, zrosły się z nim psychicznie w jedyny naród rosyjski".

Komplement ten, zdaniem naszem, całkiem słusznie należy się tym wszystkim żywiołom, które z takiem zaparciem interesu narodowego prowadziy w Polsce rosyjski ruch wolnościowy.

Ale wdzięczność wobec plemion, co się „zrosły psychicznie w jeden naród rosyjski" nie przeszkadza szan. profesorowi pamiętać o tem, że

„polityka socyalno-ekonomiczna zmusza k.-d. do zwracania bacznej uwagi na rozmaite prądy w obrębie tej samej kultury i dawać im niejednakową ocenę".

Tak więc prof. Szczepkin uzupełnia te wszystkie luki i odpowiada na te wszystkie pytania, jakie powstają przy czytaniu artykułu „Rusk. Wied.".

Wiemy teraz, dlaczego się stale obniża wszystkie głosy, wychodzące z Koła i sfer narodowych, a wywyższa głosy socyalistyczne; wiemy dlaczego k.-d. gwałtownie chce narzucić Polsce wypracowaną w Rosyi receptę wyzwolenia społecznego. Odpowiedź jest tak wymowna, że pozostaje nam tylko nazwać rzecz po imieniu. *Nacyonalizm kadecki* występujący wobec Polaków w formie „demokratycznego" (w gruncie rzeczy demagogicznego) centralizmu jest zjawiskiem całkiem zrozumiałem w społeczeństwie, którego wielowiekowa niewola nie mogła nauczyć ani zrozumienia cudzej odrębności, ani poszanowania jej niezależnie od tego, jak się ona przedstawia przez pryzmat doktryny. Do tego byliśmy zawsze przygotowani. Ale nie wyczerpuje to bynajmniej kwestyi. Czują to sami kadeci, kiedy zdołają na chwilę oderwać się od doktrynerskiej oceny stosunków i przechodzą na jedynie realny grunt *wzajemnego interesu.* Ten sam profesor Szczepkin powiada o Królestwie Polskiem:

„Tutaj narodowe postawienie kwestyi wysunięte zostało skutkiem precedensów historycznych, wypływających ze stosunków rosyjsko-polskich i z *konieczności uspokojenia Królestwa Polskiego*".

To jest jedynie miarodajny grunt i o tem należałoby zawsze pamiętać.

Niech więc pp. kadeci oceniają naszą odrębność, z punktu widzenia doktryny Marksa, lub Henry George'a, niech krytykują naszą własność ziemską z punktu widzenia „wspólnoty" rosyjskiej, niech wzdychają do naszych pedeków i opiewają czyny bojowników rosyjskiego ruchu wolnościowego na gruncie polskim,—to jest ich prawo psychologiczne, które my szanujemy, chociaż nie uważamy go za „ilościowo wyższe".

Ale jeśli zamiast uszanować odrębność Narodu Polskiego, zechcą nam narzucać własne poglądy, jeżeli zechcą nasze życie społeczne normować według tych zapatrywań, jakie powstały na gruncie rosyjskim, jeśli nie zechcą zrozumieć, że nasza psychologia narodowa powinna być szanowaną w takiej samej mierze, w jakiej my szanujemy ich zapatrywania i usposobienia, w takim razie okaże się, że są bojownikami nie wolności, lecz gwałtu dokonanego na życiu społecznem i duszy narodu pobratymczego, że dążą nie do pokojowego uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, lecz do podporządkowania życia polskiego życiu rosyjskiemu.

Wszystko to można bardzo zręcznie podszyć czerwonym płaszczem demagogii, usprawiedliwić teoryami najbardziej postępowemi, ale nie zmieni to faktu, nie omami społeczeństwa polskiego, które powie kadetom:

„mieliście reprezentować wolność i równość, a oto występujecie w imię zaborczego *nacyonalizmu*, gwałcącego odrębne formy życia narodowego, zrywającego pierwsze tkanki nawiązujących się stosunków polsko-rosyjskich, bardziej brutalnego, niż to wszystko, czego dotychczas naród polski doświadczył".

Idem.

Katechizm imperyum brytańskiego.

Wyszła w Londynie ciekawa książka, w duchu i w stylu iście brytańskim.

Tytuł jej „The Empire Day Catechism"...

Książka, przeznaczona dla użytku wszystkich poddanych imperyum angielskiego.

Pierwsza część katechizmu zawiera wiadomości co do obszaru, zaludnienia, dochodów, religii i innych kwestyi statystycznych cesarstwa brytańskiego.

Druga część zawiera streszczenie obowiązków ludzi, mających zaszczyt pozostawać obywatelami Wielkiej Brytanii i korzystać z praw i przywilejów, obywatelom tym przynależnych.

Następujące pytania i odpowiedzi charakteryzują ducha, w jakim książka jest napisana:

„— Czemu obowiązkiem jest każdego poddanego brytańskiego czcić króla i być mu posłusznym?

„— Bo król Edward VII reprezentuje majestat i cześć państwa, i ponieważ, jako monarcha konstytucyjny, zaprzysiągł stać na straży praw i rządzić godziwie i sprawiedliwie.

„— Jakie są obowiązki obywatela brytańskiego państwa?

„— Uprawiać jak najserdeczniejsze uczucia względem wszystkich poddanych króla-władcy (*King-Emperor*); żyć tak, ażeby na państwo nie padła nigdy skaza; gotować się wszystkimi możliwymi środkami do popierania jego słusznych interesów i, bez względu na społeczną klasę, wyznanie, kolor ciała, do służenia jak najusilniej interesom współobywateli, zarówno w czasie pokoju i wojny.

„— Skąd płyną obowiązki obywatela brytańskiego imperyum wobec państwa?

„— Stąd, że obywatele brytańscy cieszą się przywilejami i miarą osobistej wolności i swobody, jakich nie posiadają obywatele żadnego innego państwa na kuli ziemskiej; dlatego też winni wszelką żywić wdzięczność dla imperyum, które ich otacza opieką w pełnem używaniu tych przywilejów wolności i swobody.

„— Co oznacza ruch, zwany ruchem święta ogólno-państwowego?

„— Oznacza zorganizowane na całej przestrzeni brytańskiego imperyum staranie o wrażenie wszystkim brytańskim poddanym, jak niezmiernie doniosłą rzeczą jest uprawiać te cnoty, które czynią dobrych obywateli — więc lojalność, patryotyzm, odwagę, cierpliwą wytrwałość (*endurance*), poszanowanie władz i posłuszeństwo, dalej oznacza zachęcanie do samoofiary w interesie ogólnym; wreszcie wlewanie we wszystkich, lecz przedewszystkiem w młodzież wzrastającą niewzruszonej wiary w świętość powierzonych brytańskim obywatelom skarbów, powierzonych przez odpowiedzialność państwa, a strzeżonych przez nieugięte postanowienie niezaniechania nigdy obowiązków.

Katechizm ten ma niebawem znaleźć się w ręku każdego obywatela brytańskiego pod słońcem".

Z prasy polskiej.

Korespondent warszawskiego „Słowa" przytacza następującą swoją rozmowę z przedstawicielem klubu autonomistów—rozmowę niesłychanie charakterystyczną i ciekawą.

Rzecz się dzieje na korytarzach Izby Państwowej.

Pędzi właśnie jeden z najgłówniejszych, najczynniejszych i najenergiczniejszech założycieli związku autonomistów...

— Pan zgóry?—pyta mnie.

— Tak.

— Posiedzenia niema?

— Rozleźli się wszyscy.

Jest zmartwiony.

Korzystam z tego, aby wywiad na poczekaniu zrobić.

— Cóż ze związkiem? Myśli pan, że będzie chleb z tej mąki?

— Niezawodnie — odpowiada mi z przekonaniem.

Potem pyta mnie:

— Pan—poseł?

— Nie, dziennikarz.

Rozmówca mój nie zadaje sobie już trudu zapytania mnie o narodowość, a jako obcy, nie poznaje po akcencie, iż ja także obcy tu jestem.

I poczyna mi czynić zwierzenia, które pozwalam sobie zakwalifikować jako niesłychane.

— Myśmy teraz wysunęli agrarną kwestyę. Umyślnie — *aut-aut.* Mamy między sobą takich, z którymi sobie poradzić nie możemy...

— Polacy pewno.

— Właśnie. Otóż dajemy im wybór: albo przyjmiecie program agrarny, albo nic z autonomii. Raz to musi być zdecydowane na czysto.

— No, a jeżeli nie przyjmą?

— To wykluczy się ich ze związku.

— Czy to można?

— Doskonale. Czy pan ma naszą ustawę?

— Nie mam.

Daje mi natychmiast „ustawę Związku autonomistów federalistów" i pokazuje jej paragraf piąty.

— Ot, widzi pan. Członkami naszymi nie mogą być ci, którzy bronią interesów klasowych.

Podziękowałem mu szczerze za informacyę.

Dowiedziałem się, że na niebie parlamentu rosyjskiego wywija się z mgławic politycznych konstelacya, której nikt nigdy przewidziećby nie mógł: ***Związek autonomistów bez Polaków.***

—

Zostało wznowione wydawnictwo „Kaliszanina". W pierwszym numerze w odezwie od redakcyi czytamy:

„Imię „Kaliszanina", którego kontynuatorami być pragniemy, określa chyba dostatecznie nasze stnowisko. Rozszerzenie praw narodu naszego i stanu posiadania narodowego z jednej strony, a najszersza demokratyzacya z drugiej—oto program, który się wprost sam narzuca każdemu, kto dziś chce szczerze dla dobra Ojczyzny pracować. W tym też duchu demokratycznym i narodowym prowadzone będzie pismo nasze.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że „Kaliszanin" jest wydawnictwem wyłącznie ideowem, że przeto wszelkie zyski, jakie pismo nasze przyniesie, obracane będą wyłącznie na jego udoskonalenie i uprzystępnienie. Zapewniliśmy sobie pomoc ludzi zasłużonych w różnych dziedzinach piśmiennictwa naszego, powołaliśmy do wspólnej pracy zastęp inteligencyi ze wszystkich zakątków ziemi naszej. To grono współpracowników naszych postaramy się stale rozszerzać".

Po manifeście tolerancyjnym.

Kamieniec Podolski, w maju 1906 r.

Bez przykrości dowiedzieliśmy się, iż rektor tutejszego seminaryum prawosławnego, duchowny Malinowski, został obecnie przeniesiony na takąż posadę do Wołogdy...

— Cóż to nas obchodzi? — zapytacie zapewne ze zdziwieniem liczni polscy czytelnicy...

Odpowiadam — przeczytajcie cierpliwie, co pisze o tym, mniej wprawdzie sławnym, niż głośnym na Podolu działaczu literackim, miejscowa gazeta rosyjska, „Podolskij Kraj", z dnia 15 zeszłego miesiąca, Nr. 27, w artykule, podpisanym literą S. (o ile słyszeliśmy ukrywa się pod nią również duchowny prawosławny), p. t.: „Podolskoje duchowienstwo i woinstwujuszczyj katolicizm".

Drugi już rok władza duchowna zalewa gubernię mnóstwem (naturalnie, w języku rosyjskim) tanich świstków i broszur, skierowanych przeciw katolicyzmowi, który niezmiennie przedstawia się wojującym i zgubnym dla obrzędu prawosławnego.

Różnorodne w swych tytułach: „Herezya papiestwa", „Indulgencye", „Prawda o namiestnictwie i nieomylności rzymskich Papieżów", „Nowowymyślona nauka o Niepokalanem Poczęciu", „Wojujący katolicyzm", „Czy wedle Pańskiego ustanowienia komunikują wiernych w katolickim kościele", „Łaciński kult Serca Jezusowego", „Nieomylni namiestnicy Chrystusa na ziemi" i wiele innych; również rozmaite co do rozmiarów —wszystkie te wydawnictwa zanadto są jednostajne treścią i wykładem, tchną zaś niestosowną dla sługi Chrystusa fanatyczną złością i nieubłaganą nienawiścią do Rzymu i katolicyzmu.

Charakterystyczne nagromadzenie wydarzeń i oświetlenie ich tendencyjne, a także użycie za ostrych przymiotników i wyrazów, w rodzaju następujących: „potworne szaleństwo rzymskich papieżów", „głupia i bluźniercza zarozumiałość", „niedorzeczny", „ogoleni i ostrzyżeni święci", czyniąc ujemne wrażenie na każdym, kto pojmuje, co czyta, musi działać bardzo przekonywająco na wsi i skutkiem tego jest niebezpieczne i szkodliwe.

Takie przypuszczenie najzupełniej potwierdził październikowy zjazd podolskiego duchowieństwa oświadczeniem: „nagany autorowi broszur o katolicyzmie, rektorowi seminaryum, Malinowskiemu, którego niezręczną polemikę uznano za nieodpowiednią łagodności i umiarkowaniu, właściwym cerkwi prawosławnej."

Nie znalazłszy dla siebie żadnego współczucia w sferze ruskiego duchowieństwa wiejskiego, utwory teologiczne protoijereja Malinowskiego znajdują się, oczywiście, pod protekcyą wyższej władzy duchownej i cieszą się zupełnem uznaniem z jej strony...

Przerażający i złowrogi ton ich jeszcze wzmógł się po zjeździe październikowym r. z. (patrz np. broszurę „Woinstwujuszczyj katolicyzm", wydaną w kwietniu r. b.).

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór i obalenie utworów „zajmującego się teologią rozumu" o. Malinowskiego, uczynimy tylko kilka pobieżnych uwag.

Naigrawanie się ze średniowiecznej historyi rzymskiego katolicyzmu niestosownem już jest z tego powodu, że i w historyi cerkwi prawosławnej było niemało przykładów ciemnoty i mroku, które, jak to wskazują dzieła niektórych tegoczesnych teologów i kazania rosyjskich pasterzy — istnieją po dziś dzień.

Rozstrzygane przez protoijereja Malinowskiego teologiczne kwestye mogą być zrozumiałe i ciekawe tylko dla niewielu.

Na wsi zaś pożądane są broszurki religijno-pouczające, wcale niepolemicznej treści.

Oskarżają katolicyzm o rzeczy, w których niema i cienia wykroczenia. Tak np. używanie „organów i innych instrumentów muzycznych", choć nie ulega wątpliwości, iż muzyka jest bardziej rozumnem i żywem wyrażeniem chrześcijańskiej idei, niż beczenie cerkiewnych diaczków, które oddawna już dało powód do mnóstwa anegdot; albo „odprawianie nabożeństwa w martwym i niezrozumiałym dla ludu języku", choć u prawosławnych wcale nie jest inaczej. Wprawdzie wszyscy piśmienni tutaj umieją czytać po słowiańsku, ale ileż drogiego czasu i wysiłków traci się na naukę tego języka? Ukraińskie tłomaczenie zaś biblii pozwolono używać tylko od bardzo niedawna.

Surowo gani się włoskie malarstwo katolickiego kościoła, choć nikomu nigdy nie przyjdzie do głowy porównywać nieśmiertelne arcydzieła Rafaela z utworami tutejszych domorosłych bohomazów; „ciche msze", które w każdym razie odprawiają się u katolików z mniejszym „pośpiechem, niedbalstwem a to i szyderstwem", niż prawosławne nabożeństwa i egzekwie, łączone częstokroć po kilka razem.

Wskazuje się i na mnóstwo innych „błędów i nowinek" rzymskiego kościoła. Sens ich wszystkich bardzo jasny: katolicyzm obecnie dalekim jest od chrześcijaństwa apostolskiego. Wszak to samo można powiedzieć i o wschodniem prawosławiu, którego „apologeci" ostrzą sobie rozum w rozwiązywaniu pytań, nikogo niezajmujących, a rozsądnie zamilczają o karze śmierci i innych kwestyach, poruszających tegoczesne społeczeństwo.

Największe zaś zdziwienie budzi za śmiałe i za niebezpieczne w swych skutkach twierdzenie „teologów-polityków", że księża, wysławiając katolicyzm, dążą do spolonizowania wszystkich, „oddawna ruskich krajów" (Woinstwujuszczij katolicyzm, str. 54—56)—twierdzenie, kończące się patetycznym zwrotem do „siejących rokosz i nienawiść między współmieszkańcami wiejskimi", aby zaniechali wrogich względem prawosławia zamiarów.

„Lecz — kończy p. S. — osobo duchowna, wylecz się pierwej sama"!...

W słusznem również oburzeniu redakcya kamienieckiego dziennika rosyjskiego „Podolskij Kraj", dodaje od siebie: „zwracamy uwagę naszych czytelników na powyższy artykuł przeciw „wojującemu katolicyzmowi", inspirowany przez podolską zwierzchność dyecezyalną. Walkę religijną prowadzi tu naczelnictwo, biurokratyczna władza naszego duchowieństwa, nie zaś ogół duchowieństwa. Lepsza część parochów tej walki nie pochwala, a większość, zajęta obrządkami religijnymi i gospodarstwem, mało interesuje się taką działalnością, jak przekonywanie o „fałszywej nauce" katolickiej i o katolickich „sidłach". Nie zdaje się nam, aby agitacyjna literatura mogła przynieść jakąkolwiek szczególniejszą korzyść. Pod tym względem utwory o. Malinowskiego i innych ojców zanadto są nudne i nieudolne. Niema w nich śladu rzeczywistego natchnienia religijnego i żywej myśli. Są to typowe odpisy kancelaryjne na temat teologiczny i czeka je, naturalnie, zwykły los wszystkich podobnych elukubracyi. Można je drukować w *setkach tysięcy* egzemplarzy, rozpowszechniać wszelkimi sposobami, jednak zmusić do czytania niepodobna. Wszelakoż owe świstki i broszurki ciekawe są, jako charakterystyka twórców i wykonawców walki z „wojującym katolicyzmem". Nagromadzenie tendencyjnych faktów, ostry, złośliwy, miejscami wstrętny ton, mają dowieść słuszności teologicznej tezy.

Nadzwyczaj charakterystycznem jest, że cała ta literatura pojawiła się po manifeście z 17 (30) października 1905 roku o wolności wyznania. Choć maluczkie są te prawa, które dał ów ukaz, choć dalecy jesteśmy i po manifeście od rzeczywistej swobody sumienia, lecz „ojcowie" wzburzyli się, odczuwając widocznie, że jakby zachwiała się intratna posada, że zbliża się koniec ich religijnego monopolu. I ten strach przed swobodą wiary wyziera z każdego wiersza wojujących kartek duchownych".

Czy owa propaganda rzeczywiście nader drażniąca dla obu narodów bratnich i wogóle dla wymarzonej sprawy zbliżenia się i zbratania tak szkodliwa, a wcale już *nie na czasie* podjęta, czy też peryodyczne nieporozumienia między wychowawcami i wychowańcami prawosławnego seminaryum (nawet zamkniętego tu w ciągu trzech ostatnich miesięcy r. z.) — przyczyniły się do opuszczenia naszego kraju przez rektora Malinowskiego, niewiadomo; w każdym razie pragnąć wypada, by podobne rozniecanie niechęci religijnych nareszcie ustało we wszystkich dzielnicach, niegdyś w skład Rzeczypospolitej wchodzących, ponieważ świeżo nadana Rosyi konstytucya powinna zrównać nakoniec prawa i obowiązki obywateli całego państwa bez różnicy narodowości i wyznania.

Pamiętać wypada zawsze i wszędzie o tej prawdzie niezłomnej, że „kto burzę sieje, pioruny zbiera", kto wiarę chrześcijańską wśród prostaczków podkopuje, niedolę wygotowuje zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców. Tylko w zgodzie i harmonii wzajemnej można osiągnąć lepszą przyszłość dla współbraci, tę wspólną matkę - ziemię zasiedlających od wieków.

P. R.

Sadownictwo u nas.

Wobec kadeckiego projektu o wywłaszczeniu ziemi, a wyjęciu z pod wywłaszczenia sadów i szkółek drzewnych, wartoby zwrócić uwagę na stan sadownictwa w naszym kraju.

Sadownictwo nasze robi postępy, lecz nie takie, jak mogłoby i powinno robić w kraju naszym, przy tak sprzyjających warunkach: gleby i łagodności klimatu. Rokrocznie sprowadzamy z zagranicy ogromną ilość owoców takich, jakie w kraju z łatwością produkowane być mogą. Warszawa, Łódź, Petersburg. Moskwa konsumuje zagraniczne owoce, bo swoich brak.

Mam poważne wątpliwości, czy jesteśmy na tyle bogaci, w dodatku po złotych interesach na Dalekim Wschodzie, byśmy mogli sobie pozwolić na zaniedbywanie produkowania owoców u siebie, a sprowadzanie takowych z zagranicy. Wtedy, gdy pokrewni nam Czesi produkują około $3^1/_2$ milion. pudów owoców, wartości około 3 milion. rubli, z których $^3/_4$ wywożą zagranicę (patrz „Prakt. Ratgeber", Nr 5, 1905 r.), my nie możemy wyprodukować niezbędnej dla siebie ilości owoców. Czem się to dzieje, że naprzykład na Podolu nie jest rozwinięte ogrodnictwo tak, jakby należało?

Nie wielu właścicieli patrzy na sad poważnie, jako na źródło dochodów, więc też nie wielu traktuje sad jak należy, a prawie żaden nie zajmuje się eksploatacyą swego sadu, oddaje go, bez kłopotu wprawdzie, lecz za $^1/_4$ wartości, Żydowi.

Wielu jest takich, którzy, założywszy sad, nieraz na większej przestrzeni, pozostawiają go na opiece boskiej i domorosłego ogrodnika, którego stróżem ogrodowym właściwie nazwaćby należało.

„Sad źle idzie, drzewa wysychają, owoce wszystkie robaczywe, pączki jakieś robaki powyjadały, nim jeszcze liście na wiosnę się rozwinęły, owoce porażone grzybkiem, sad kwitł, ale owoce nie zawiązały się, bo pojawiły się w środku kwiatu jakieś robaczki, które kwiat zniszczyły" i t. p. — biada „ogrodnik"—nie wiedząc, skąd się te wszystkie nieszczęścia biorą i co z tem robić.

Właściciel zniechęcony machnął ręką i pociesza się tem, że „nikt jeszcze z sadu majątku się nie dorobił", a więc w rezultacie sad schodzi na plan... ostatni.

Ośmielę się zaprotestować i twierdzę, że z sadu majątek zrobić można! Jeżeli ktoś niedowierzać mi będzie, pozwolę tu sobie przytoczyć nazwiska właścicieli sadów, którzyby potwierdzić powyższe zdanie moje mogli. I tak: p. P. Panow z tulskiej gubernii miał w 1905 roku z 6-ciu dziesięcin sadu 8,500 rb., p. A. Trembl z Koroczy ma dochodu ze swego sadu (20 dzies.) po 600—800 rb. z dziesięciny, p. Bałabanow miał w 1905 roku z 10 dziesięcin 6,000 *), p. Łazo z okolic Bielc w Bessarabii ma ze swego 9-cio-letniego sadu po 210 rb. z dziesięciny, generał Szmidt z Osłamowa podolsk. gub. ma do 400 rb. z dziesięciny sadu. Wszyscy wyżej wymienieni prowadzą sady swoje jak należy i osobiście eksploatacyą takowych zajmują się.

50 dziesięcin prowadzonego ze znajomością rzeczy sadu da tyle, co gospodarka z 500 dziesięcin.

Pora zwrócić pilną uwagę na sadownictwo, pora postawić sad na drugim planie po pszenicy (uprzejmie oclonej przez Niemców) i burakach, bo chociaż niekażdy z sadu majątek zrobić potrafi, ale dochód z sadu może stanowić w budżecie ziemiańskim bardzo poważną cyfrę. Pragnąłbym, by uznanie, jakie mają dla sadów „kadeci", przyniosło sadownictwu naszemu nieco realnej korzyści, a mianowicie: by pchnęło go na drogę prawdziwego rozwoju i postępu.

Władysław Jankowski.

*) Patrz Nr 19 „Progressiwnoje Sadowodstwo i Ogorodniczestwo", 1906 r. Artykuł M. Bałabanowa.

Mały fejleton.

— Jesteście wstecznikami.

Stropiłem się i pytam:

— Dla czego?

— Czy piszecie tak, jak „Nowa Gazeta"?

— Nie, panie.

— Czy piszecie tak, jak „Dzień Dobry"?

— Nie, panie.

— Czy piszecie tak, jak „Kijewskaja Zarja"?

— Nie, panie.

Machnął ręką.

— Za pozwoleniem!... — wołam.

— Czy pan czytuje „Dziennik Kijowski"?

— Nie panie.

— Czy pan może zacytować jaki artykuł z „Dziennika"?

— Nie, panie.

— Czy pan zawsze tak sądzi o rzeczach nieznanych?

— Nie, panie.

— A więc?

— Opinia, panie.

— Jaka?

— Ta najlepsza.

Wołam tedy...

— Pewien filozof holenderski, Multatuli, wyrzekł: — „Opinia odzywa się, gdy nikt nie pyta, zapytana — milczy. Opinia kryje się po kątach, które są mniejsze od niej; chcesz ją wydobyć z kryjówek — znika, jak pluskwa."

— Czy ten filozof żyje?

— Nie, panie.

Uśmiech politowania i definicya:

— A widzi pan!...

— — — — — — —

W redakcyi setny nastrój...

Zecerzy z niedowierzaniem oglądają swoje palce...

Metrampaż wzrusza niedowierzająco ramionami.

Nawet poczciwa maszyna drukarska całą swą postacią wyraża tajemnicze zdumienie...

...Wytrzymali!

A na pierwszej stronie „Dziennika" czernieje cyfra 100, złożona i wydrukowana dzięki wyjątkowej pilności naszego korektora — bez błędu...

Setny numer!

— Oby los pomnożył liczbę prenumeratorów do stu tysięcy, panie administratorze!.. kłaniamy się panu administratorowi.

I on się nam kłania.

— Oby administracya pomnożyła liczbę stówek w naszej kieszeni, panie administratorze!... kłaniamy się panu administratorowi.

I on się nam kłania.

Ale po chwili z dobrotliwym uśmiechem dodaje, że życzy nam nie tyle pomnożenia gaży, ile pomnożenia cnoty...

— Panie administratorze, cnota...

— Jest wszystkiem. Bo proszę pana, co pan woli — dużo cnoty i mało pieniędzy, czy dużo pieniędzy a mało cnoty?

— Panie administratorze, ja nie mówię...

— A widzi pan!...

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

— Z kancelaryi p. Genenał-Gubernatora otrzymaliśmy poniższą kopię urzędowej depeszy:

Kopia telegramu Grodzieńskiego Gubernatora na imię Kijowskiego Generał-Gubernatora:

Zamieszczony w rannych telegramach Agencyi, telegram, (jakoby oficyalny), o wypadkach w mieście Białymstoku w dnia pierwszego czerwca jest zupełnie nieprawdziwy: nikt z duchowieństwa ani prawosławnego, ani też rzymsko - katolickiego wyznania szkody nie doznał, dzieci nie tratowano, procesye rozeszły się spokojnie i tegoż samego dnia większa część pobożnych wyszła za miasto do domu.

Donoszę dla uspokojenia mieszkańców, powierzonego zarządowi Pana, kraju.

Grodzieński Gubernator, Kister.

— Z wydziału opieki nad letniskami dla chorych dzieci. Wydział opieki nad letniskami dla dzieci, pod opieką Kij. kat. tow. dobr. pozostających, wysłał na letniska po dzień dzisiejszy dziesięć partyi dziatwy z dozorcami lub dozorczyniami, a mianowicie:

1) Do Popówki — W. Państwa Witoldowstwa Podhorskich, pp. Starża-Jakubowskich — partyę dziewczynek.
2. Do Ułanowa — staraniem W. Pani T. Skowrońskiej i okolicznych obywateli — partyę dziewczynek.
3. Do Tokarówki — W. Pani A. Swejkowskiej partyę chłopców.
4. Do Czechowej — W. Pana A. Porczyńskiego — partyę chłopców.
5. Do Hrycowa — JW. Pana hrabiego Włodz. Grocholskiego — partyę dziewczynek.
6. Do Stepanek — W. Państwa Ziemięckich — partyę dziewczynek.
7. Do Jałtuszkowa Podleśnego — W, Pana A. Czerwińskiego — partyę dziewczynek.
8. Do Czerniatyna Z. — W. Pana Kraczkiewicza — partyę dziewczynek.
9. Do Łosiatyna — W. Państwa Piotrowskich — partyę dziewczynek.
10. Do fermy Nowina — W. Państwa Kazimierzostwa Chojeckich — partyę chłopców.

Ogółem wyjechało dotychczas sto ośmioro dziatwy.

Wydział Opieki nad dziećmi przy Kijowskiem katolickiem Tow. Dobroczynności.

— Poświęcenie Sanatoryum dla dzieci w Buczy odbędzie się dziś, w niedzielę, o godz. 3-ej po południu. Budynki są obliczone na 140 osób; w obecnej chwili znajduje się w sanatoryum ogółem 132 uczniów, z tych 68 chłopców, reszta — dziewczynki.

— Rozszerzenie działalności stacyi miejskich Poł.-Zach. kolei żel. Zarząd Poł.-Zach kolei zawarł z rosyjskiem towarzystwem żeglugi i handlu umowę, na mocy której obie stacye miejskie (na Funduklejowskiej i Iljińskiej) w krótkim czasie otworzą sprzedaż biletów i przyjmowanie bagażu na wszystkie linie towarzystwa, do portów morza Czarnego i Azowskiego.

Podobna inowacya wprowadzona już jest na brzeskiej stacyi miejskiej.

— Kontyngent cukru dla wewnetrznego rynku i ceny maksymalne w roku 1906—7. Minister skarbu zrobił przedstawienie do rady ministrów o naznaczenie dla nadchodzącego okresu 1906—1907 r. ilości cukru, potrzebnej dla wewnętrznego rynku, w cyfrze 52 mil. pudów, nietykalnego zapasu w cyfrze 7 mil. pudów, zaś ceny maksymalne na biały kryształ loco stacye kolei Południowo-Zachodnich minister proponuje pozostawić bez zmiany, t. j. od 1-go września 1907 r. 4 rb. 15 kop. i od 1-go stycznia do 1-go września 1907 r. 4 rub. 30 kop. za pud.

Powyższe przedstawienie zostało zrobione po wysłuchaniu opinii przedstawicieli przemysłu cukrowniczego, który, w osobie hr. A. Bobryńskiego, P. Charitonienki, B. Broniewskiego i M. Monachowa, wzięli udział w specyalnej naradzie przy ministeryum skarbu w kwietniu r. b Na wspomnianej naradzie cukrowniczej uzasadniali wypowiedzianą przez ogólne zebranie Towarz. cukrowników w lutym b. r. opinię o konieczności naznaczenia kontyngentu wewnętrznego w ilości 52 mil. pudów i podniesienia cen maksymalnych o [illegible] kop., wobec znacznie zwiększonych w bieżącym okresie kosztów produkcyi cukru, które w przyszłej kampanii niewątpliwie jeszcze się podniosą.

Decyzya we wspomnianej kwestyi należy do rady ministrów (dawniej komitetu ministrów) i przedstawia się do Najwyższego zatwierdzenia. W ubiegłych latach odnośne prawo było ogłaszane w końcu czerwca.

— WYŚCIGI. Dziś rozpoczyna się sezon wyścigowy. Przyprowadzono około 140 koni. Na program dnia dzisiejszego złożą się następujące wyścigi:

I. Dla koni VII-ej grupy nagroda 250 rubli: Zajczik, Umnica, Smiercz 2-gi.

II. Specyalny wyścig „gitowy", nagroda 400 rubli: Lina, Bezprerywnyj, Kruglaja, Czernica, Mieczta.

III. Wyścig powtórny dla koni VIII-ej grupy.

IV. Wyścig powtórny dla trzylatek.

V. Dla koni III-ej gr. Nagroda Tow. Wyścig. 500 rb.: Zamiot, Błahopołucznyj, Strojnyj.

VI. Dla koni VI-ej grupy. Nagroda 850 rb. Świetłana, Riedkaja, Buławka, Baron, Mikuła Sielaninowicz, Kuroczkin, Arapnik, Zaszczita.

VII. Powtórny wyścig dla koni III-ej grupy.

VIII. Dla koni IX-ej grupy. Wyścig o nagrodę 200 rb.: Smiercz, Zorkaja, Narzan, Bartonia.

IX. Wyścig powtórny dla koni VI-ej grupy.

X. Wyścig o nagrodę 400 rb.: For, Razbitnaja, Czeremica, Arapnik, Siłacz.

XI. Powtórny wyścig dla koni IX-ej grupy.

XII. Powtórny wyścig dla koni V-ej grupy.

XIII. Wyścig o nagrodę Towarzystwa „Handicap".

— ŚCIGANIE ZŁODZIEI. Wczoraj, o godz. 5-ej rano, stójkowi cyrkułu starokijowskiego zwrócili uwagę na 5-iu nieznanych ludzi, którzy z widocznym zamiarem popełnienia kradzieży próbowali wejść do posesyi pod Nr. 12 przy ul. Żytomierskiej. Policya zaczęła ich ścigać, nieznajomi wszakże wydobyli rewolwery i, strzelając, uciekli. Strzały żadnej szkody nie zrobiły.

— KRADZIEŻE. Wczoraj w nocy nieznani złoczyńcy wtargnęli przez otwarte okno do mieszkania urzędnika Remezenka, mieszkającego przy ul. Włodzimierskiej i ukradli różnych rzeczy na sumę 200 rubli.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 3 czerwca.—„Dzwon Polski" stwierdza, że ludność polska zupełnie nie brała udziału w pogromie białostockim.

Dziś znowu zabito w Warszawie rewirowego, policyanta i żołnierza.

Petersburg, 3 czerwca. —W sferach dworskich obiegają pogłoski, że pomiędzy 15 a 20 czerwca, ogłoszone będą ferye parlamentarne.

Izba Państwowa więcej zwołana nie będzie; natomiast ustanowiona zostanie dyktatura.

Petersburg, 3 czerwca. — Zatwierdzone ostatecznie rozmieszczenie partyi w Izbie Państwowej przedstawia się w sposób następujący: poczynając od lewej strony — ku prawej, siedzą: „Trudowiki", Kadeci, Muzułmanie, bezpartyjni, Polacy, umiarkowani i prawica.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Izba Państwowa.

Posiedzenie dnia 1 czerwca.

(Dalszy ciąg).

W dalszym ciągu dyskusyi nad kwestyą agrarną, szereg mówców: *Borys, Filakin, Stefaniuk. Popow, Kołpakow. Putilin, Wragow* i inni, przeważnie bezpartyjni wypowiadają się za najszybszem rozstrzygnięciem kwestyi agrarn., za oddaniem wszelkich oświadczeń do komisyi agrarnej, za oddaniem gruntów we władanie, zdjęciem opieki administracyjnej, natychmiastowem uregulowaniem cen dzierżawnych, zniesieniem monopolu wódczanego i wszy-

stkich podatków i opłat pośrednich; wszyscy mówcy stoją na stanowisku negacyjnem wobec programu agrarnego ministerstwa.

Szczepkin mówi, że wszystkie silniejsze grupy parlamentarne zgodzą się na jedno zdecydowanie kwestyi: należy popierać wniosek 42.

Projekt „grupy pracy“ da się urzeczywistnić z politycznego punktu widzenia jedynie drogą rewolucyi i tylko w razie połączenia się armii z ludem; przeciw „grupie pracy“ są wszyscy właściciele ziemscy.

Wniosek „autonomistów“ o oddaniu prawy do komisyi lokalnych, jest nie do urzeczywistnienia; wykup powinno [illegible] varantować całe państwo, a nie odrębne kraje.

Wniosek 42 dąży do pogodzenia nowego ustroju z interesami i siłami fizycznemi starego ustroju. (*Oklaski*).

Następnie zabiera głos cały szereg mówców; wielu zrzeka się prawa głosu, towarzyszą temu oklaski; sala prawie próżna.

Onackij (Rusin) dowodzi energicznie, że grunta powinny być oddane włościanom bez żadnych opłat, gdyż, po przyłączeniu Małorosyi, rząd rosyjski rozdarowywał grunta swojej szlachcie.

Prezydent podaje do wiadomości, że pozostało jeszcze tylko 25 mówców.

O g. 2 ogłoszono przerwę.

O g. 3 m. 30 po poł. pokiedzenie zostało wznowione.

Prezydent odczytuje interpelacyę posła Cryżewskiego i innych z powodu skargi robotników miasta Aleksandrowska, biorących udział w zeszłym roku w obronie Żydów od pogromu i obecnie oddanych pad sąd wojenny. Izba przyjmuję interpelacyę.

Po mowie Czyżewskiego, który wyjaśnił istotę wypadków grudniowych w Aleksandrowsku, został odczytany szereg innych interpelacyi z mnóstwem dowodów.

Na porządku dziennym interpelacya w sprawie pogromu białostockiego.

Zabiera głos *Nabokow*:

„To, co się wczoraj rozpoczęło w Białymstoku, jest złowrogiem i groźnem widmem.

Wiemy i możemy sądzić z nabytego doświadczenia, że podobne pogromy, rozpocząwszy się w jednem miejscu, przerzucały się do drugich i wywoływały wstrząsające duszę ludzką okropne sceny.

Wiemy, że w wielu razach administracyi nie udało się zrzucić z siebie podejrzeń, że jednoczesne wybuchy pogromów w różnych miejscach zorganizowane zostały przez czar. sotnie z wiedzą władzy miejscowej, albo też w najlepszym razie skutkiem jej bezczynności.

W motywach interpelacyi wskazano, że pogromy białostockie podobne są do odeskich i innych.

Sądzę, że depesze, podawane w pismach, potwierdzają to. Pierwsza depesza donosi, że w procesyę prawosławną rzucone bombę i że w mieście rozpoczął się pogrom; druga, że pogrom przybiera poważne rozmiary; trzecia o niszczeniu i gwałtach na ulicach miasta, mnóstwo rannych i zabitych; w procesyę rzucono nie bombę, a dano wystrzał; czwarta zaś depesza donosi, że w czasie procesyi dano kilka wystrzałów, które posłużyły za sygnał do rozruchów.

A więc jest mowa nie o bombie, a o sygnale, który, jakoby był dany w celu rozpoczęcia pogromu. Sygnały te konstatowano już w Kiszyniowie, Homlu i innych miejscach.

A więc mamy zapytanie, czy był sygnał? Pytanie dość dziwne i trzeba na nie dać odpowiedź. Musimy natychmiast reagować na to i przedsięwziąć wszelkie środki, celem przeciwstawienia przestępstwom, wszystkiego, co jest tylko w naszej mocy. Proponuję uznać tę interpelacyę za nagłą i zwrócić ją natychmiast do władz odpowiednich“.

Lewin. Z trudnością hamuję słowa, których jedynie przez szacunek dla Izby nie chcę wypowiedzieć.

Na ulicach w Białymstoku leżą jeszcze trupy zabitych. Nie przemawiam w imię litości. Naród, liczący sześć milionów nie może żądać litosci. Tu chodzi o prostą sprawiedliwość, umotywowaną logicznie. W Białymstoku działo się coś strasznego. Wykonywano egzekucye, ale już nie na mocy wyroków sądowych. Nie ci ginęli, którzy z punktu widzenia policyi okazali się winnymi. Zabijano ludzi spokojnych: starców i dzieci.

Pogrom białostocki to nie epizod; to jeden tylko rozdział wyjęty z wielotomowej księgi pogromów żydowskich. Autorem jej — Anonim. Szczegółowej informacyi o tej osobistości można zaczerpnąć w departamencie policyjnym. Wypadki w Białymstoku mogą być rozważane, jako jedno ogniwo w łańcuchu cierpień żydowskich, jako wynik systemu rządowego, z którym, wy, panowie, walkę rozpoczynacie.

Dla rosyjskiego rządu nieodzowną jest egzystencya narodu słabego, pozbawionego praw.

Powiem więcej: gdyby żydów w Rosyi nie było, państwo, chcąc uskutecznić wszystkie swe uboczne cele, musiałoby umyślnie sprowadzić z zagranicy jakąś bezbronną ludność, aby w razie naglącym, gniew narodu wyładował się w kierunku najmniejszego oporu.

Obecnie tym kozłem ofiarnym jest naród żydowski.

Ludność rosyjska przywykła dzielić obywateli na trzy kategorye. Do ostatniej zalicza się sześć milionów żydów. Względem nich dopuszczać się można wszystkiego; gdyż jako obywatele niższego gatunku pozbawieni są obrony prawnej.

Pogromy stanowią dzisiaj system. W pamiętne dnie październikowe, gdy cały rosyjski naród, jak jeden mąż, dźwignął się, aby zrzucić pęta—rząd rosyjski nie znalazł innych środków do walki z ruchem wolnościowym okrom zwrócenia gniewu mas w kierunku najsłabszego oporu.

Więcie czem skończył się ten rozdział historyi.

Obecnie mamy to samo, tylko w drugiem powiększonem wydaniu.

Dzisiaj Izba Państwowa jest wyrazem dążeń wolnościowych. Wszyscy pragniemy wolności, a jednak woli naszej stawiają przeszkody. Słusznie obawiam się, czy wypadki, rozgrywające się w Białymstoku, nie trzeba będzie pomieścić na pierwszej stronie drugiego rozdziału. Zapewne podobne wypadki są podstępnie usystematyzowane i również podstępnie w bardzo wielu wypadkach uskutecznione. Doskonale wiemy, kto te pogromy przygotowuje. Wiemy, że proklamacye takie wysyłane bywają z zarządów żandarmeryjnych. Znamy gubernatorów, którzy, wezwawszy do siebie naszych ludzi wpływowych, grozili: „Jeżeli wy nie uspokoicie młodzieży, to my się z nią załatwimy“.

Tak przemawiać mogą ludzie bez sumienia, niemający wyobrażenia o elementarnych zasadach sprawiedliwości.

Ale gubernatorowie i strażnicy — to mali możnowładcy. Oni dzielą swoich poddanych na kategorye; dla najpośledniejszej urządzają pogromy. Pamiętamy, gdy sądy wojenne skazywały na rozstrzelanie. Wtedy przynajmniej zachowano pozory prawne. Tutaj w roli sędziów występuje rozbestwiona tłuszcza. Korzystając z zapewnionej bezkarności, dopuszcza się mordów.

Rząd ograniczył naszą wolność obywatelską włącznie do prawa zmiany miejsca pobytu. Nie dosyć mu tego. Chce nas podwójnie ograniczyć; chce ograniczyć nasz udział w ruchu wolnościowym; chce w świecie idei zamknąć nas w dozwolonych granicach osiedlenia. Ale napróżno! Granicę zamieszkania zakreślić można na mapie geograficznej i to nie na długo. Nie ma narodu, który dążąc do wolności, nie zburzył by ścian *Ghetto*. Także i naród rosyjski! Niechaj wywalczy sobie wolność a w gruzy padną ściany *Ghetto*. Rząd obrał złą drogę. Nie bacząc na ofiary, będziemy wspomagali ruch wolnościowy z potrojonym wysiłkiem. Na białostockie wypadki powinniśmy się zapatrywać, jak na uboczną odpowiedź tych wszystkich zapytań, na które ministerstwo nie chciało, czy nie mogło odpowiedzieć. Są to odpowiedzi, przysłane nam za pomocą telegrafu bez drutu. One wypowiadane są językiem trupów, napisane krwią ofiar niewinnych. Nareszcie raz to się skończyć musi. Podpisując interpelacyę, nie braliśmy pod uwagę, czy będzie się ktokolwiek powodował współczuciem. Szczęście żydowskiego narodu, również jak rosyjskiego, powinno spoczywać na podstawach sprawiedliwości.

Chcieliśmy uchylić zasłony, ażeby ukazać skrawek owych obrazów, malowanych przez naszych ministrów — artystów *sui generis*.

Zamiast farb, używają oni czarnej krwi zakrzepłej. Sądzę, że zrozumiecie nasze oburzenie, pochodzące z dwóch względów. Nawet za ruch wolnościowy my musimy odpowiadać. Rząd zamierza utopić go we krwi i na początek obrał nas. Dla tego upraszam Izbę o uznanie interpelacyi za nagłą, aby reagować na te straszne wypadki, które rozgrywają się w wieku XX-tym w ubliczu całej Europy. (*Gorące oklaski*).

Żukowski (poseł białostocki). Znam warunki miejscowe, jestem mieszkańcem tego powiatu. Znam włościan i mieszczan katolików, prawosławnych i Żydów. Wszyscy żyją zgodnie i wszyscy są jednakowo ciemiężeni. W mieście rok rocznie chodzą z procesyą katolicy i Rosyanie na pamiątkę uniknięcia cholery, Podczas, gdy procesye obchodzą miasto, Żydzi przystrajają domy swe kwiatami, rozwieszają dywany i sami biorą udział w procesyi. Po stłumieniu polskiego powstania, katolickie procesye były zabronione przez nasz miły rząd i odtąd nie było katolickich procesyi. Od roku zeszłego znowu procesye te wychodziły na miasto. Odbywały się jednak spokojnie. I teraz również ludność żydowska przystrajała domy swe, a sama wyległa na balkony i dachy. Epilogiem ostatniej procesyi był pogrom. Rzecz tak się miała. Dano kilka wystrzałów. Zapewne sztuczkę tę urządziła czarna secina, która istnienie swe czynnie zaznaczyła i w innych miastach. Mieszać Żydów do sprawy tej nie należy. Zanadto są inteligentni, aby nie wiedzieli, jak mają się zachować względem ludności, która im nigdy nic złego nie wyrządziła.

Ryżkow twierdzi, że nienawiść narodowościowa i bezsilność rządu w walce z nią są tylko oszczerstwem, rzuconem na naród rosyjski.

Mantowski dodaje, że włościanie i Polacy bronią Żydów od napastników.

Kowalewskij mówi, że tu idzie o godność i honor Rosyi; wszyscy obywatele rosyjscy są naszymi braćmi. Wszyscy obywatele jednej ojczyzny muszą bronić się nawzajem. Przed nami historyczny moment, powinniśmy jednogłośnie przyznać równość wszystkim, bez różnicy wiary i narodowości.

Aładjin. Naród rosyjski jest niewinny. Wszystkie pogromy organizuje administracya, wezwawszy do pomocy wyrzutków społecznych. Ale jeżeli pogromy urządza administracya, to w przyszłości za nie odpowie przed nami ktoś, kiedyś i gdzieś.

Według mego zdania, Izba mogłaby teraz użyć broni realnej; nie potrzebuje ona czekać, ani też prosić. Izba może zużytkować swoje prorogatywy, których jej nikt nie zaprzeczy. Może na miejsce kaźni wydelegować dwóch swoich członków.

Posiadamy nawet komisyę której zadaniem jest roztrząsanie występnej działalności administracyi. Myślą, że do uzupełnienia interpelacyi trzeba poruczyć powyższej komisyi wydelegowanie dwóch jej członków do Białegostoku. Jeżeli tam jatki trwają w dalszym ciągu, to obecność dwóch członków z Izby napewno wpłynie na tłum uspakajająco.

Może być, że bójkę już przerwano; w takim razie członkowie nasi zbadają, jak i w jakich warunkach zorganizowano pogrom. W razie, gdy tego nie uczynimy, przeoczymy okazyę, którą napewno wyzyskałby każdy zachodnioeuropejski parlament. Z chwilą, gdy naród wyszedł na ulicę i bije się, gdy spływają potoki krwi, reprezentanci lub delegaci jego powinni znajdować się razem z narodem. (*Gorące oklaski*).

Parczewski popiera w imieniu posłów z Królestwa Polskiego nagłość interpelacyi.

Kotlarewskij za jedyny środek do zniszczenia pogromów uważa równość obywatelską.

Rodiczew mówi: „Wczoraj powiedział nam rząd, że niema siły na zatrzymanie ręki kata, postępującego zgodnie z prawem. Nie mamy praw, zabraniających zabijać, jest tylko prawo, zezwalające na zabójstwa. Powaga władzy wstaje na stosach trupów, zlanych krwią, ale władza niema sił do obrony godności i honoru. Władza państwowa, obierająca za narzędzie swej działalności walkę społeczną, prowadzi Rosyę do zguby. Przez czas, kiedy taki rząd stoi u steru władzy, Ojczyźnie grozi niebezpieczeństwo“.

Duchowny *Afanasjew* proponuje pociągnąć do odpowiedzialności prasę antysemicką.

Wniosek Aładjina o wysłaniu posłów na miejsce pogromu przyjęto jednogłośnie. (*Jednomyślne oklaski*).

Prezydent wyjaśnia, że oznaki pochwał uchwał Izby są niedopuszczalne.

Petrażycki oponuje, twierdząc, że dawał oklaski jednomyślności Izby.

Następnie Izba wysłuchuje będące na porządku dziennym interpelacye.

Część tych interpelacyi Izba postanawia przekazać komisyi, i część wydrukować i rozdać posłom.

Ożywioną dyskusyę wywołała interpelacya w sprawie odesłania do domów pułków kozackich drugiej i trzeciej służby.

Następnie wydziały rugów składały referaty. Wybory zatwierdzono. Referat o wyborze barona Roopa postanowiono wydrukować i omówić.

O godz. 7 m. 5 posiedzenie zamknięto do poniedziałku.

Postanowiono: kwestyę agrarną omawiać do przerwy; od 3-cj do 6-ej projekty prawa; od 6-ej — interpelacye.

Petersburg, 2 czerwca.—Rozmawiając z zarządzającym wydziałem Agencyi przy Izbie, Brayan oświadczył, że przyjechał już po raz drugi tu, do Petersburga, gdzie zapoznał się z wybitnymi działaczami społecznymi, między innymi z hr. Leonem Tołstojem, i niechciałby zbyt obszernem rozwodzeniem się osłabiać wrażenie niniejszego artykułu, ale może oświadczyć, że bada analogię ruchów demokratycznych w Rosyi i w Ameryce, i że rosyjski parlament wywarł na nim dodatnie wrażenie. Brayan wyjeżdża dziś zagranicę. Dalej powiedział, że zapoznał się ze wszystkimi kierownikami partyi, którzy, według jego zdania, są nadzwyczaj dzielnymi ludźmi.

Brayan'a otaczają przeważnie przywódcy kadetów: Nabokow, Winawer, Rodiczew i Ostrogorskij.

Petersburg, 2 czerwca. — Komisya 33 czyniąc zadość poleceniu Izby Państwowej, deleguje do Białegostoku posłów: prof. Szczepkina, byłego prokuratora Arakancewa i Żyda Jakobsona. Komisya dokonała wyboru, kierując się tem, że do liczby wydelegowanych powinni także wejść Żydzi, jako posiadający wszelkie prawa obywatelskie, że miejscowi obywatele powinni mieć możność wypowiedzenia najgłębszych tajników sprawy, zarówno po rosyjsku, jak i po żydowsku.

Posłowie, wydelegowani do przeprowadzenia śledztwa w sprawie pogromów w Białymstoku, wyjeżdzają 2 czerwca wieczorem.

Frakcya parlamentarna partyi „wolności ludu“ na posiedzeniu swem uznała przerwanie sesyi Izby Państwowej na czas feryi letnich za niemożebne, z powodu nawału rozpoczętych, nie cierpiących zwłoki prac.

Petersburg, 2 czerwca. — Projekt prawa odpowiedzialności urzędników. Urzędnicy dzielą się na 3 grupy: 1-sza grupa—urzędników kancelaryjnych, urzędników wolnonajemnych i t. d. podlega ogólnemu porządkowi procedury kryminalnej, bez żadnych wyjątków. Co się tyczy drugiej grupy, składającej się z urzędników do 4 ej klasy włącznie, prokuratorya wytacza bezpośrednio proces za przestępstwa służbowe. Władza, od której zależy naznaczenie na urzędy, o ile zgadza się z opinią prokuratoryi, ma prawo pozostawienia spraw kryminalnych do decyzyi specyalnych sądowo-administracyjnych komisyi przy sądach okręgowych i izbach sądowych, organizowanych na wzór komisyi mieszanych, przewidzianych w 242 paragrafie prawa kryminalnego. Do 3-ej grupy należą urzędnicy, mianowani przez władzę Najwyższą, nie wyżej nad klasę IV-ą; w stosunku do tej grupy stosowany będzie dawny porządek pociągania do odpowiedzialności. W ważnych wypadkach prokuratorya wytacza sprawę, nie czekając na pozwolenie władzy. Porządkowi temu podlegają i gubernatorzy, w stosunku do których kasują się przepisy z roku 1897.

Petersburg, 2 czerwca.—Wielki Książę Michał Aleksandrowicz dziś, o g. 2, odjechał na jachcie „Polarnaja Zwiezda“ z Kronsztatu do Norwegii, na koronacyę króla Haakona.

Najjaśniejszemu Panu zostali przedstawieni w zamku Petropawłowskim ci wychowańcy mikołajewskiej akademii inżynieryjnej, którzy ukończyli kurs dodatkowy.

Minister sprawiedliwości polecił prokuratorom i naczelnikom więzień, aby okazywali pomoc sędziom pokoju przy wypełnianiu przez nich obowiązków, zaleconych w 10 i 11 artykułach ustawy procedury karnej.

Skonfiskowano numery pism: „Trudowaja Rosija“ (redaktor—poseł Onipko), „Gołos“ i „Zizń i Socyalizm“.

Petersburg, 3 czerwca. — Z powodu podanej przez pisma wiadomości, że główny prokurator wojenny zatrzymał telegram, nakazujący zawieszenie wyroków śmierci, wydanych w Rydze, „Ruskij Inwalid“ oświadcza, że główny prokurator wojenny nie posyłał wcale telegramu, gdyż nie ma on prawa zawieszać wyroków smierci.

Syberyjskie pułki kozackie otrzymały za dzielną służbę dyplom Najwyższy, nadający im na wieczne posiadanie zajmowane przez nich ziemie.

Petersburg, 3 czerwca. — Wybory posłów do Izby Państwowej gubernii płockiej wyznaczono na d. 12-ty czerwca.

Ogłoszono stan wojenny w Białymstoku i powiecie białostockim.

Z powodu nieporozumień, zaszłych między zecerami i właścicielami drukarń, nie wyszedł dziś zrana dziennik „Słowo“, wieczorem — „Duma“.

Ogólny stan posiewów może być uważanym prawie za średni. Oziminy obiecują dać średni urodzaj, jarzyny — mniej, niż średni. Pszenice dobre na południowym-zachodzie, na dalekim południu, na średniem i dolnem Naddnieprzu, częścią w środkowej Rosyi, w rolniczych guberniach Królestwa Polskiego i prawie w całym kraju Nadbałtyckim. Na średniem Nadwołżu i w basenie Donu stan posiewów pszenicy niewystarczający, w niektórych miejscowościach nawet zły. Na pozostałej przestrzeni pszenica obiecuje dać średni urodzaj.

Urodzaj żyta spodziewany jest mniej, niż średni. W rejonie średniej Wołgi stan posiewów przeważnie zły. Niedostateczny urodzaj żyta oczekiwany jest w guberniach, położonych za Wołgą i częścią koło Uralu, a również w basenie Donu. Dobre urodzaje żyta oczekiwane są w Południowo-Zachodnim kraju, na dolnym i średnim Naddnieprzu, w Królestwie Polskiem, w kraju Nadbałtyckim i w niektórych miejscowościach centralno-rolniczego okręgu. Na pozostałej przestrzeni oczekiwanym jest [illegible] niający urodzaj. Urodzaj jarzyn obiecuje dać wynik nieszczególny.

Petersburg, 3 czerwca. — Na mocy Ukazu Najwyższego wybory do Izby w w obwodzie akmolińskim odbędą się dnia 15-go czerwca, w semipalatyńskim 26-go czerwca.

Rada ministrów przyjęła projekt prawa, opracowany przez ministeryum oświaty, a dotyczący przyjmowania seminarzystów do uniwersytetu.

Na prośbę byłych robotników portarturskich, posłowie do Izby przygotowują interpelacyę, skierowaną do ministra marynarki, dlaczego nie wypłaca robotnikom pieniędzy, obiecanych, według ich słów, przez ministeryum w czasie wojny.

Petersburg, 3 czerwca. — Jak donoszą gazety, z pośród 60 kandydatów, przedstawionych przez miejscowych archijerejów, obrano od duchownych świeckich do Synodu profesorów teologii na uniwersytetach: Gorczakowa, Bułkiewicza i Bielikowa.

Petersburg, 3 czerwca.—Bilans kasowy za pierwsze dwa miesiące 1906 roku wykazuje przewyżkę zwyczajnych dochodów państwowych nad zwykłemi wydatkami o 16,799,000 rb. Wpływy wyższe przewyższają takowe z roku zeszłego o 33,643,000 rb., wydatki zwykłe—o 20,713,000.

Wpływy nadzwyczajne zmniejszyły się w porównaniu z zeszłorocznymi o 37,609,000 rb., wydatki nadzwyczajne— o 10,000,000 rb.

Z powodu pogłosek o zjawieniu się w gub. petersburskiej dżumy bydła rogatego, z wiarogodnych żródeł donoszą, że dżumy wśród bydła oddawna niema w całej Rosyi.

Warszawa, 2 czerwca. — Patrol, który nadbiegł na odgłos strzału na ulicy Pańskiej, gdzie zabito stójkowego, zabił jednego robotnika, drugiego ranił, trzeciego zaaresztował. Jest przypuszczenie, że to on właśnie jest zabójcą.

Nieznajomy jakiś zabił na ulicy Marszałkowskiej jadącego w tramwaju stójkowego i sam zbiegł.

Warszawa, 3 czerwca. — Na ulicy Pańskiej zabito rewirowego.

Warszawa, 3 czerwca. — W Zgierzu na filię stacyi pocztowej napadło 30 uzbrojonych rabusiów. Zabito jednego żołnierza, raniono trzech żołnierzy, pomocnika zawiadowcy stacyi i posłańca.

Ciężko ranny żołnierz, Stołopiatkin, zdołał wyrwać się z rąk złoczyńców i zawezwać pomoc wojenną, która przeszkodziła zrabowaniu pieniędzy. Siedmiu złoczyńców schwytano.

Warszawa, 3 czerwca. — Na Żabiej ul. raniono stójkowego i żołnierza. Za Wolskiemi rogatkami zabito rewirowego, Gerasimczuka. Zabójcy zbiegli.

Moskwa. 2 czerwca. — Zwołany tu zjazd fabrykantów kostromskiego okręgu przemysłowego zajmował się wstępnem opracowaniem organizacyi związku przedsiębiorców. Nie doszedł wszakże do żadnych konkretnych rezultatów, wprowadzenie w życie bowiem związku pracodawców odłożone zostało do czasów spokojniejszych. Obecni na zjeździe kostromscy fabrykanci twierdzą, że nastrój robotników pozwala spodziewać się poważnych rozruchów. Związek drukarzy postanowił, że roboty, oddane do drukarń strajkujących. lub już rozpoczęte przez nie, nie mogą być wykonywane przez inne zakłady tego rodzaju.

Wczoraj wieczorem do składu drzewa opałowego Fersanowa, przy ulicy Kałanczewej, weszło trzech uzbrojonych złoczyńców, zmusili gospodarza do otworzenia kasy ogniotrwałej, zabrali 17,000 rubli, odebrali od gospodarza i subiekta złoto zegarki i uciekli.

Grodno, 2 czerwca. — Wczoraj chłopi rozgromili w Białymstoku główną ulicę, Lipową. Towary niszczono, nie rabując. W całem mieście strzelanina. Żydzi strzelają z okien, żołnierze ostrzeliwają się. Włościanie walczą za pomocą kijów. Wojsko okrążyło miasto i nie wpuszcza doń włościan okolicznych. Zabitych w dniu dzisiejszym niewielu.

Grodno, 3 czerwca. — W Białymstoku strzelanina trwa wciąż. Z Grodna przyjechał gubernator i rabin grodzieński. Wysłano 100 pudów chleba, cukier i herbatę.

Grodno, 3 czerwca. Według najświeższych wiadomości w Białymstoku nikt z duchownych ani katolickich, ani prawosławnych nie ucierpiał. Dzieci nie potratowano. Dnia 2 czerwca po południu wszczęła się na nowo strzelanina; wielu zabitych.

Na dworcu kolejowym tłuszcza gromiła pasażerów, Żydów.

Żydów zabito 6. Ruch na mieście ustał, nikt z mieszkańców nie wychodzi na ulice.

Wilno, 3 czerwca. — Z powodu naprężonej sytuacyi w Białymstoku, zwłaszcza po zabiciu policmajstra, gubernator, mając podstawy do obawiania się rozruchów w czasie procesyi religijnych w dniu 1 czerwca przedsięwziął środki ku utrzymaniu spokoju publicznego, po uprzedniem porozumieniu się z władzami wojskowemi. Zawezwano półtora batalionu pieszych wojsk i kilka szwadronów kawaleryi. W czasie, kiedy procesye, w których brały udział olbrzymie tłumy okolicznych włościan, przechodziły przez ulice, dano do nich kilka strzałów z niektórych domów żydowskich. Dotychczas liczby zabitych i rannych nie wyjaśniono. Między innymi zabito dwoje dzieci, niosące obraz, i trzy kobiety. O 50 kroków od procesyi rzucono 2 bomby ale bez szkodliwych następstw. Dotknięci w swych uczuciach religijnych robotnicy-chrześcijanie i chłopi—wymierzyli natychmiast karę doraźną kilku ludziom, którzy wybiegli z domów, z których strzelano. Potem napadli na inne mieszkania żydowskie. Wmieszanie się wojska i gubernatora ograniczyło pogrom do nieznacznych rozmiarów. Jak głosi otrzymane dziś doniesienie gubernatora, zrana pogrom rozpoczął się na nowo. Rzucono kilka bomb. Tłum ostrzeliwał zarząd policyjny. Wojsko odpowiadało strzałami.

Mińsk, 3 czerwca. — W gubernialnych komisyach urządzenia rolnego posiadacze wielkiej własności ziemskiej deklarują do sprzedaży za pośrednictwem banku włościańskiego swoje majątki. Między innemi borysowska komisya przyjęła od pewnego dygnitarza deklaracyę o sprzedaży majątku, liczącego 20,000 dziesięcin.

Charków, 2 czerwca. — „Charkowskaja Żizń“ została zawieszona za szkodliwy kierunek.

Połtawa, 2 czerwca. — Między miasteczkami Jareski i Sziszakie spadł silny grad; zniszczył 1,500 dziesięcin zasiewów. Straty bardzo znaczne.

Borysów, 3 czerwca. — Prawie we wszystkich powiatach daje się zauważyć uspokojenie się włościan. Włościanie wypłacają ściśle podatki rządowe i ziemskie.

Kazań, 3 czerwca. — Izba sądowa uniewinniła tutejszego sędziego pokoju, członka ziemstwa gubernialnego Kuprianowa, obwinionego na zasadzie 129 art. kodeksu karnego o wygłoszenie na ogólnem zebraniu mowy podburzającej.

Tyflis, 2 czerwca. — Patrol kozaków Płastunów wykrył w domu Kartwełowskiej 6 bomb i aresztował 4 osoby.

W mieszkaniu niejakiego Termosajanca przy rewizyi wykryto różne narzędzia, potrzebne do bicia pieniędzy, dwie flagi jedwabne ormiańskiego komitetu rewolucyjnego, nielegalne książki i pieczęcie różnych instytucyi. Właściciel mieszkania uciekł.

Odesa, 2 czerwca. — Towarzystwo żeglugi i prywatni właściciele statków ogłosili załodze decyzyę w sprawie unormowania dnia roboczego. Płaca za pracę poza normą, wprowadzona w roku zeszłym, kasuje się. Na tych warunkach przedsiębiorstwa zgadzają się na powtórne przyjęcie załogi. Generał-gubernator umieścił w pismach odezwę do majtków floty handlowej, wzywając do natychmiastowego powrotu do pracy i wyjaśniając szkodliwość strajków; oświadcza przytem, że przedsięwzięto już środki, celem zabezpieczenia od przemocy osoby, przystępujące do pracy.

Ryga, 3 czerwca. — W kuferku pasażera, przybyłego na niemieckim statku „Leandr“, znaleziono 6 strzelb, 20 rewolwerów i 5,000 naboi.

Ryga, 3 czerwca. — Generał-gubernator uwzględnił kasacyjną skargę obrony w sprawie organizacyi bojowej i przekazał ją głównemu sądowi wojennemu.

Helsingfors, 2 czerwca. — Senat opracował projekt prawa, określający ogólne zasady praw, dotyczących obywateli finlandzkich, gwarantujący wolność słowa, zebrań, związków, — który to projekt wraz z projektem, dotyczącym Najwyższej propozycyi, uczynionej urzędnikom ziemskim w Finlandyi, ma być złożony na ręce generał-gubernatora do decyzyi Najjaśniejszemu Panu.

Izium, 3 czerwca. — Sąd okręgowy z udziałem przysięgłych wydał wyrok w sprawie zburzenia folwarku Zołotarewa. 11-tu oskarżonych skazano na 1 rok więzienia, 6-ciu na 4 miesiące, pozostałych uniewinniono.

Melitopol, 3 czerwca. — Huragan z gradem wyniszczył w powiecie 100,000 dziesięcin zasiewów. Winnice zniszczone. Dwufuntowy grad pozabijał ogromną ilość bydła.

Berlin, 2 czerwca. — Wczoraj minister Podbielski wygłosił przy otwarciu wystawy rolniczej mowę, w której wskazał, iż zawarte przez Niemcy traktaty handlowe stwarzają warunki, sprzyjające rozwojowi rolnictwa niemieckiego.

Paryż, 2 czerwca. — Współpracownik „Matin“ rozmawiał w Wichy z hr. Witte, który wydał mu się bardzo zmęczony. Hrabia oświadczył, że główną przyczyną jego dymisyi i wyjazdu zagranicę jast zbytnie zmęczenie. Pogłoski o pertraktacyach o nowej pożyczce hrabia nazwał absurdem. Nie chcąc omawiać obszerniej spraw rosyjskich, hrabia wyraził się, że Europa nie zna rosyjskiej psychologii, dlatego niesłusznie ocenia wypadki bieżące, i sympatyzuje z partyami, niezdolnymi do urzeczywistnienia swych programów.

W obecnej chwili niemożliwem jest utworzenie ministerstwa, któregoby program socyalny nie został obrzucany błotem przez jawne i zamaskowane partye rewolucyjne.

Londyn, 2 czerwca. -- Konserwatysta, Ewans Gardon, zapytuje sekretarza ministeryum spraw wewnętrznych, Herbarta Gladstona, czy znane mu są rozmiary propagandy anarchistycznej, prowadzonej za pośrednictwem dzienników i różnych publikacyi, zalecających mord. W odpowiedzi Gladston zaznaczył, że propaganda anarchistyczna w Londynie rozwija się słabo. Policya zwraca czujną uwagę na prasę anarchistyczną, i w razie dostatecznych powodów prawnych, gotowa w każdej chwili wytoczyć przeciw niej dochodzenie karne.

Rozmaitości.

Socyaliści w Japonii. W kraju wschodzącego słońca jest socyalizm prądem nic nieznaczącym, który niema szans powodzenia wobec głębi uczuć patryotycznych i tradycyi militarno-wojowniczego ducha, jakie przenikają lud japoński. Przywiązanie do dynastyi i cześć boska, jej oddawana, również uniemożliwia agitacyę socyalistyczną, a przynajmniej sprowadza ją do ornamentu życia publicznego, do naśladownictwa powierzchownego Europy. Wydawałoby się, że Japończycy tworzą jedno lub drugie stowarzyszenie socyalistyczne dlatego, że „jest to w zwyczaju państw europejskich“, oni zaś wszelkie zwyczaje starają się przejmować, choćby tylko sposobem próby. „Najnowszy wynalazek europejski“ przedstawia się w japońskiem odbiciu dość słabo. Nipon Szakaito, Towarzystwo socyalistyczne japońskie, założone w Tokio, liczy nader niewielu członków, a powstało na miejsce dawnego, które rząd rozwiązał na początku wojny, w zbyt daleko idących obawach. Przed niedawnym czasem socyaliści postanowili wystąpić czynnie w sprawie zniżenia taksy tramwajowej. Urządzono parę zgromadzeń, na które przybyło—według „Koln. Volksztg.“—niewielu socyalistów, lecz za to wiele żywiołów podejrzanych, a z czujnej policyi tokijskiej wielce niezadowolonych. Zgromadzenie zakończyło się atakiem na policyę i wybijaniem szyb, *tout comme chez nous*. Natomiast w dalszym ciągu policya zaaresztowała 18 przywódców socyalistycznych pod zarzutem podburzania do gwałtów.

Ostatni Rzymianie. Najmniejszym narodem europejskim, który ma własny język i własną literaturę, są potomkowie starożytnych Rzymian, zamieszkujący Alpy retyckie. O najnowszej ich literaturze podaje zajmujące szczegóły czasopismo „Literarisches Echo“. Naród ten szczątkowy liczy około 55 tysięcy dusz, jest więc mniejszy jeszcze, niż ludność Islandyi, również literacko czynna, a wynosząca 80 tysięcy dusz. Prawie każda dolina Alp retyckich posługuje się odrębnem narzeczem łacińskiem. Pominąwszy jednak drobniejsze subtelności, można odróżnić trzy dyalekty. To zróżniczkowanie było niepomyślnym czynnikiem w rozwoju literatury. Poezye reto-romańskie rozszerzały się drogą rękopisów i ustnych opowieści. Stan ten trwał całe wieki, drukowanie bowiem, ze względu na małą liczbę czytelników, było z góry wykluczone. W ostatnich latach, skutkiem podniesienia się oświaty, stosunki się zmieniły i Rzymianie retycy rozporządzają co najmniej setką drukowanych dzieł, wśród których przeważa belletrystyka. Rok w rok pojawiają się nowe wydania poezyi lirycznych i dramatycznych, obok tego dzieła folklorystyczne, filologiczne, czasopisma, a najliczniej kalendarze. Większa część tych dzieł nie ukazuje się jednak w formie oddzielnych książek, lecz na szpaltach wielkich dzieł zbiorowych i czasopism, z których najpożyteczniejsze są: „Fogt,“ „d'Engiadina,“ wychodzące od roku 1857, oraz „Annalas della Societa Reto-Romantscha.“

Zapiski Edwarda VII. Wiele z osób, które król angielski przyjmuje na posłuchaniach, nie może wyjść z podziwu, dla czego władca państwa, w którem słońce nie zachodzi, a więc mający tyle trosk na głowie, przy tem wszystkiem pamięta dokładnie ważniejsze daty dotyczące odwiedzających go i zna wiele szczegółów z ich życia prywatnego. Zdumienie staje się jeszcze większem, gdy Edward temu lub owemu przypomni, o czem była mowa przed laty, przy pierwszem jeszcze posłuchaniu. Edward VII nie jest bynajmniej czarnoksiężnikiem. Ocenia on tylko, bardziej niż niejeden dziennikarz, wartość kartek notesowych. Według „Daily Mail“ król prowadzi własnoręcznie memoranda. Podczas audyencyi ma na biurku książkę numerowaną, oznaczoną literami w nagłówkach i w tej książce spisuje sobie treściwie ważniejsze daty i szczegóły, związane z osobą, która była po raz pierwszy na posłuchaniu. Przed audyencyami podają królowi spis osób, które ma przyjąć.

Monarcha przegląda wtedy dotyczące zapiski i w tem jest cała tajemnica jego zadziwiającej pamięci. Po nowej audyencyi notatnik bywa uzupełniany. Sekretne swe księgi przechowuje król z największą starannością w żelaznych skrzyniach, w Buckingham-Palace.—Posiada też Edward VII własną „księgę czarną“, w której spisuje wszystkie skandale, dotyczące pewnych osób ze sfer towarzyskich. Kto w tej księdze jest zapisany, nie może brać udziału w przyjęciach u dworu.

Tragiczny zgon uczonego. Profesor uniwersytetu w Lozannie, dr. Eugeniusz Renevier, wybitny geolog, wypadł z windy schodowej i zabił się na miejscu. Zmarły był prezesem szwajcarskiego Towarzystwa geologicznego i członkiem komisyi simplińskiej.

KRÓLEWSKA PIEŚŃ.

Serce poety, jak mówi Mickiewicz, jest jak brzeg morski: jak w brzeg morski biją spienione bałwany, „zdobędą ląd w tryumfie i, napowrót zbiegi, niosą za sobą muszle, perły i korale“, tak i w sercu poety.

Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni!

A nie tylko namiętności, ale wogóle myśli i uczucia przypuszczają szturm do duszy poety—odpłyną, ale pustki po sobie już nie zostawią: po każdym odpływie myśli twórczej zawsze coś zostanie, z czego potem, w chwilach spokoju artystycznego poeta uplata ozdobę swych skroni. Czasem długich lat na to potrzeba: spokój artystyczny, tak bardzo zależny od spokoju życiowego, nie przychodzi na zawołanie, a twórczość, jak wszystko na świecie, podlega nieubłaganemu prawu rytmiki, przypływu i odpływu. Czasem zdaje się, że w duszy poety skończył się już proces, poprzedzający uzewnętrznienie twórczości, że chwila tylko, a z duszy wyleje się pieśń, którą poeta śpiewać będzie już nie sobie tylko, ale ludziom; tymczasem nagle duszą owłada zniechęcenie czy znużenie, „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie“; myśl załamuje się w słowach i pieśń po dawnemu płynie tylko w „duszy wnętrznościach“; strumień podziemny nie chce, nie może wyjrzeć na światłość dzienną; ileż pracy podjąć, ileż mąk wycierpieć musi poeta, aby przebić nakoniec tę ziemską skorupę!

W duszy Glińskiego oddawna już płynęła „Królewska Pieśń“ strumieniem podziemnym:

Od tak dawna nad strunami
Trzymam rękę podniesioną —
Chciałbym zagrać pieśń natchnioną,
A pieśń smutków arfa gra mi:
Chciałbym wszystkie struny zmierzyć,
Z wnętrza dobyć skrę zapalną,
Zagrzmieć pieśnią tryumfalną,
W bojanowy hymn uderzyć.
I roztoczyć wielkie koło
I ogarnąć świat ramieniem
I opasać go promieniem
I promienne sam mieć czoło!...

Był jeszcze młodzieńcem, wtedy uczucie miłości ojczyzny rozpaliło jego wyobraźnię do stworzenia wielkiego eposu: „Miałem wam dać pieśń o królach, Królewską Pieśń w księgach dwunastu i stu czterdziestu czterech rapsodach, o stu czterdziestu czterech tysiącach wierszy, w klamry aktów ujętych“. Szczęśliwa młodość! Ona zawsze mierzy siły na zamiary, nie zamiar według sił. Popłynęła w duszy poety Pieśń Królewska, rozogniła się wyobraźnia, zabiło serce, ale... marzenia stargała twarda rzeczywistość, stargało życie, pełne kolców i cierniów: płynęła fala po to, aby znów odpłynąć.

Lecz muszle, perły i korale zostały, i nie wyrzekł się poeta natpiękniejszego ze snów swoich wszystkich, „stał się złodziejem godzin nocnych, tyranem nerwów, ale w pracy nie ustawał“. Przystąpił do niej lat temu dwadzieścia dwa. Przez lat dwadzieścia jeden nakreślił zaledwie półtrzecia tysiąca wierszy... Czasem hydra zwątpienia szarpała mu serce, w głowie powstawał zamęt, twórcza myśl wypowiadała posłuszeństwo uczuciu, z ust wyrwał się jęk bolesny:

Smutno mi, Boże! Choć bracia rówieśni
Do arf zasiądą — wyciągnięta ręka
Strun lutni szuka i znaleźć nie może,
Aż serce pęka!
Że mi już złoty sen żaden się nie śni,
Że muszę struny zerwać, ja — syn Pieśni,
Smutno mi, Boże!

Ale, na szczęście, fala natchnienia powróciła: „W roku 1905, w miesiącach styczniu, lutym i listopadzie — przestraszony odlotem młodości, rozwianiem się snów całego życia—rzuciłem się do gorączkowej pracy bez wytchnienia i kazałem pióru tysiąc pięćset oktaw nakreślić księgi pierwszej tej mojej Pieśni Królewskiej. Nie zmieniam tytułu, choć więcejby on odpowiadał całości, niż części, lecz zżyłem się z nim od lat już tylu i dziśbym się już rozstać z nim nie umiał, a i tak macie poemat o rozmiarach potężnych, który w świat puszczam z drżeniem serca, bo stokroć był piękniejszy, gdy pozostawał tylko w duszy poety, choć weń włożyłem sny moje wszystkie, nie cząstkę siebie, lecz całego siebie“.

Oto historya powstania „Królewskiej Pieśni“.

Jaką ona była w duszy poety, to jego tajemnica, ale jaka wyszła z duszy na świat Boży, to tajemnicą być przestanie: „Królewska Pieśń“ niebawem ukaże się w druku. Tymczasem zna ją tylko szczupłe grono przyjaciół poety, przed którymi on się nie taił ze swymi snami, którym raz po raz odczytywał swe dźwięczne oktawy, a kiedy ostatnią wyśpiewał, pozwolił poznać całość niżej podpisanemu, któremu niechaj wolno będzie podzielić się z przyszłymi jego czytelnikami poematu świeżo i bezpośrednio doznanem wrażeniem i rzucić kilka luźnych uwag.

*
* *

Gęste mgły i ciemne mroki pokrywają początki naszych dziejów. Dla ludzi dawnych te ciemności nie istniały, dla nich wszystko było jasne i przezroczyste. Kadłubek wierzył z pewnością, że dawni Polacy walczyli z Aleksandrem Macedońskim, Długosz był przekonany, że Krak zabił straszliwego smoka, Marcin Bielski w dobrej wierze pisał za Wapowskim, że panował Polakom Wizimir, a Kremer, chociaż niejedną baśń odrzucił, nie wątpił jednak, że „gdy Perkuna na most rzeki przywlekli i bić kijami poczęli, wrzeszczał i narzekał czart przez bałwana onego; wrzucony potem z mostu na głębię, pornął, lecz prędko zaś wybrnąwszy, kijem między gmin ludzi, na moście stojących, cisnął i kilku zabił“. Dopiero racyonalizm XVIII wieku zaczął gasić jasne światła, oświecające pierwsze wieki dziejów naszych i niknąć poczęły w ciemnościach wypadki i postacie, wyśnione przez fantazyę ludową. Ogół niechętnie spoglądał na burzenie starych ołtarzy, żal mu było rozstawać się z Lechem i Popielem, z Krakusem i Wandą, i podzielał z pewnością zdanie owego szlachcica, co to kupował książki w sklepiku przy ulicy Forskiej i, kiedy mu księgarz radził, by kupił sobie świeżo wydaną historyę Polski, wybuchnął oburzeniem na historyków-świętokradców:

Bodajbyście wisieli na haku złodzieje,
Żeście w wieczne swój naród podając pośmiechy,
Powyrzucali z kronik i Wandy i Lechy!

A historycy w coraz to większe pośmiechy podawali swój naród i obrywali liść po liściu z zielonego drzewa baśni dziejowej. Za historykami poszli i poeci. Woronicz wprawdzie nie wyrzekł się Assarmita, ani Lecha, lecz już Niemcewicz nie od Lecha, tylko od Piasta rozpoczął swoje śpiewy historyczne.

Ale przyszli poeci romantyczni, ukazał się mistrz, który, „patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę rodzinnego miasteczka, marzył, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypie widm, duchów, rycerzy“. Marzenie się ziściło: z mroków przeddziejowych wyłoniła się cudowna twarz Lilli Wenedy i groźna postać Rozy, na słońca promyku wytrysła z głębin prastarego jeziora Goplana, na tronie lechickim zasiadła Balladyna, ze stosu podniósł się Her Armeńczyk, uleciał w krainę jasności przedwiecznej. lecz kiedy ujrzał tam „Umiłowaną odtąd—i na wieki“, wrócił na ziemię królem-duchem. I oto drzewo baśni dziejowej zazieleniło się na nowo, zakwitło kwiatem świeżym, stokroć piękniejszym jeszcze i wonniejszym, niż dawniej.

Ale znów, jak mówi Asnyk, prąd czasu innem popłynął korytem.

Nastała nowa epoka — żelazna
Która wciąż ziemskim zaprzątnięta bytem
Niebiańskich widzeń słodyczy nie zazna
I tylko w ziemi wnętrznościach się grzebie
Zajęta myślą o codziennym chlebie.

W gruzy runęło tęczowe państwo romantyzmu, baśń dziejowa przestała nęcić poetów. Lecz nie na długo. W roku 1889 ukazała się „Baśń nad baśniami“ Wojciecha Dzieduszyckiego, ogromny poemat o Krakusie, Wandzie, Leszku, Piaście, Popielu. Ale cóż, kiedy prawdziwej poezyi niema tu ani na lekarstwo. Jest poezya—i to jeszcze jaka! — w „Legendzie“ Wyspiańskiego, lecz „Legenda“ to tylko udramatyzowana ballada. Utworu wielkiego, eposu, jak nie było, tak nie było. Wyśpiewał go dopiero—Gliński.

Tytuł poematu budzi na razie pewne niedowierzanie: „Królewska Pieśń?“ — ślicznie! ale „poemat z VII wieku po Chrystusie?.“. Kto tam wie, co się nad Gopłem w VII wieku działo? Panował podobno Lech? Orzeł Biały kazał założyć mu gniazdo—gniazdo przyszłej Polski? Ale co więcej? jak i czem wypełnić treść olbrzymiego poematu? Oto refleksye, które nasuwa tytuł.

Ale, w miarę czytania poematu, wszelkie wątpliwości nikną — i mimowoli przychodzą na myśl słowa z przedmowy do „Balladyny“:

„Niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy, a jeżeli to wszystko ma wnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety, podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód niesłyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet, niewidziane istoty, jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historyi zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błyśnie i roztworzy mgłę dziejów przyszłości“.

Śladami Słowackiego poszedł Gliński: z drzewa baśni dziejowej uszczknął tylko dwie—trzy gałązki i około nich omotał złotą nić *własnej* fantazyi. Historycy przerażą się może, kiedy przeczytają, że margraf Gieron — ów Gieron straszliwy, który pił krew kniaziów lechickich—żył nie w X, tylko w VII w., i walczył nie z historycznymi książętami, tylko z bajecznym Lechem: cóż z tego? a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną prawdę żywota? Przecie historya milczy o Grażynie, milczy o Litaworze, milczy o Rymwidzie, a jednak powieść Mickiewicza raz na zawsze pozostanie wielką poezyą, dla tego właśnie, że ma wnętrzną prawdę żywota.

Otóż posiada ją i epos Glińskiego: jest w nim prawda życia—życia historycznego, jest podstawa granitowa, na której wzniósł poeta świetlisty gmach swej pieśni, a tą prawdą jest to, co we wszystkich wierszach było i po wszystkie wieki będzie najistotniejszą treścią, samym rdzeniem życia jednostki czy narodu: *walki o byt*. A walka o byt plemienia słowiańskiego, osiadłego nad Gopłem, to jedno i to samo, co walka z plemieniem germańskiem, tem plemieniem krwiożerczem, które od wieków krew wysysało z Lechitów; margraf Gieron, jako uosobienie krwiożerczości i podłości teutońskiej, żył nietylko w wieku X, ale i w VII, żyje w XX, żyć będzie i w XXX.

Bo póki słońce jaśnieje nad światem,
Nie będzie niemiec polakowi bratem!...
O, Niemcy! z wami nie masz już przymierza —
Słowa szlachetne podłe czyny rodzą,
W rycerskiem sercu, co głośno uderza,
Gniazdo wygodne złe węże znachodzą!
Ukośnie zawsze wasza ręka zmierza —
Z jaj gołębiczych jaszczury się rodzą.
Gdy je pierś wasza przyjmie i ogrzeje,
Choć wasze niebo Chrystusem jaśnieje.

Na tem tle odwiecznej walki dwu plemion, cichych i spokojnych pogan-Lechitów, a okrutnych i nikczemnych chrześcijan - Germanów, osnuł kiedyś Mieczysław Romanowski swoją piękną tragedyę o Popielu i Piaście — na tem samem tle odbywa się akcya „Królewskiej Pieśni“ Glińskiego, który „z Polski dawnej utworzył fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobył chóry prorockie“: fantastyczną legendę o Lechu, chóry prorockie — o Orle Białym:

Lśnią się klejnoty na złocistym pasie,
Drgają od blasków wszystkiej ziemi końce,
Niebo w królewskiej staje nad nią krasie,
A ona śle mu pocałunki drżące
I w pocałunkach tych usypiać zda się
I szeptać wonią róż: „Nie gaśnij, słońce!“
I nie odmawia jej król swej pomocy:
Rzuca na niebo gwiaździsty płaszcz nocy.
Szumią jawory, jak huślary-starce,
Kiedy śpiewają pieśń chatom i dworom.
A kto zabroni nocy, tej szafarce,
Dać huślarniane poszumy jaworom?
Gwiazd coraz więcej, niebieskiej hafciarce
Nić się nie zrywa, daje barwy wzorom,
W snach wyrojonym, nowe plany kryśli,
Aż wytka księżyc, króla swojej myśli.

Przypatrywać się z osobna niciom tej pięknej tkaniny, która się nazywa „Królewską Pieśnią“, oglądać zosobna klejnoty tego złocistego pasa — byłoby jeszcze przedwcześnie.

Niechaj wszakże wolno będzie już teraz powiedzieć, że fantazya Glińskiego wyśniła całe mnóstwo wypadków i cały szereg rozmaitych postaci, tak wdzięcznych, jak Bożenna i Świętochna, groźnych, jak Gieron, rycerskich, jak Lech, poetycznych, jak Graj, tajemniczych, jak Mszczuj-Hieronim, niezwykłych, jak Winnilda; a rozmysł artystyczny poety umiał połączyć wszystkie wypadki i wszystkie postaci w całość jednolitą: „Królewska Pieśń“—i to stanowi jedną z największych jej zalet, posiada bajkę, albo, jeżeli kto woli, intrygę powieściową, jest powieścią jednolitą, zamkniętą w sobie i mającą znów — „wewnętrzną prawdę żywota“.

Lecz sama jedna fantazya, choćby nie wiedzieć jak bujna i choćby wsparta nie wiedzieć jak silnym rozmysłem artystycznym, nie zdoła jeszcze stworzyć rzeczy pięknej, jeżeli nie zasila jej to, bez czego niema i nie może być prawdziwej poezyi, jeżeli nie przyjdzie jej na pomoc *serce*. Gliński, nieodrodny potomek poetów romantycznych, jest romantykiem nie tylko fantazyą, ale i sercem, on ma serce i patrzy w serce, on ukochał swoją „Królewską Pieśń“, nie dlatego, że jest jego własną pieśnią, ale dlatego, że jest królewską, że ojcem jej Orzeł Biały, a matką ziemia polska. I to uczucie, ożywiające i ogrzewające poemat, to jego największy urok.

Olbrzymi cieniu i milczący grobie!
Do was się zwracam z piorunami pieśni!
Przeszłości, niegdyś święta — pokłon Tobie!..
Dziś Cię z mogilnej wydobyto cieśni,
Pod nóż oddano oprawczy i próbie
Ognia — i, serce Twe, otarłszy z pleśni
Wieków, do głębi zajrzano w mogiłę...
I wypadł wyrok: „Miała serce zgniłe!...“
I urągano wieszczom, którzy białą
Dobyli Ciebie z przedwiekowej trumny
I w złotogłowie ubrali Twe ciało
I wzrok Ci dali posępny i dumny
I serce, które za tysiąc serc stało...
. . . .
Przeszłości! Grzechów ty miałaś nie mało.
Boś córą ziemi. Lecz nie win dobyciem,
Nie wskazywaniem plam twoich przystało
Przemawiać do tych, którzy pod okryciem
Całunu drzemią...
Niech dziejopisarz w ruinach się grzebie,
Zbiera odłamki cegieł i marmurów
I z przepotężnych snów odziera Ciebie
I mniej dostrzega gwiazd i mniej lazurów,—
Ale ty, Pieśni, urodzona w niebie
Duszy poety, przewodniczko chorów
Promiennych — w dźwięki nderzaj mosiężne,
Śpiewaj, co wzniosłe — wielkie — i potężne

Oto stanowisko poety względem przeszłości i własnej Pieśni. Fantazya zbudowała gmach, ale wyzłociło go uczucie; fantazya stworzyła ludzi, ale duszę dało im uczucie; fantazya kazała ptakowi królewskiemu bujać nad głową Lecha, ale nie fantazya, tylko serce poety kazało wołać Lechowi do Orła Białego:

...Witam Ciebie!
Znamieniem będziesz mojego narodu,
Pieczęcią przysiąg, pocałunkiem bratnim,
Pierwszym wyrazem dziecka — i ostatnim.
A kto odwróci od Ciebie twarz swoją,
Niech wszędzie z okiem pogardy się spotka—
W trupie tym duszę zobaczę nie moją:
Czerw ją zniepawił i przegryzł do środka.
Jeśli miał ojców, z grobów się wyroją
Cienie ich blade, jak nić czarna z motka.
Gdy konać będzie — te widma straszliwe
Plują krwią ciepłą w jego oczy żywe.

Pod tem hasłem, z miłością przyszłości w sercu, poczęła się, rosła i wyrosła „Królewska Pieśń“ Glińskiego. Wyszła z kochającego serca — trafi do kochających serc.

Ign. Chrzanowski.

Z literatury hakatystycznej.

Hakatyści nie zadawalniają się wstrętną swą robotą tępienia i wywłaszczania polskiego narodu z odwiecznych jego siedzib. Oni jednocześnie „robią“ opinię i omawiają nas i szkalują, chcąc tym sposobem własną swoją umniejszyć podłość i nikczemność.

Trudno notować wszystkie te głosy, które podjęły się szczytnego rzemiosła fałszowania prawdy i przedstawiania Polaków, jako niebezpiecznych dla spokoju świata.

Podajemy jednak, i od czasu do czasu podawać będziemy hakatystyczne głosy dla scharakteryzowania tych szlachetnych prądów, jakie nurtują w niemieckim narodzie.

Profesor prawa publicznego, dr Henryk Geffcken wygłosił 9 stycznia r. b. na zebraniu hakatystów w Kolonii wykład, który obecnie uzupełnił i wydał pod tyt.: „Preussen, Deutschland und die Polen seit dem Untergang des polnischen Reiches, Berlin, 1906“. Jest to zbiór sofizmatów, za pomocą których profesor prawa stara się udowodnić, że położenie, w jakiem znajdują się Niemcy, względnie Prusy wobec Polaków, usprawiedliwia wszelkie wyjątkowe prawa, stosowane do nich, co więcej nawet, profesor nie uznaje żadnej granicy dla praw owych, stawiając nad wszelkie prawo egoizm narodowy, którym Niemcy, bez względu na prawo lub bezprawie, kierować się zawsze winni wobec wszelkich innych narodowości. Wywody te poprzedza wywód historyczny przystosowany do okoliczności.

W towarzystwie, noszącem nazwę „Vereinigung für staatswissenschaftliche Fortbildung“ w Berlinie wygłosił tymi dniami profesor (ale już nie uniwersytetu) dr E. Schmidt z Bydgoszczy wykład, w którym wywiódł, że kresy wschodnie są odwiecznie niemiecką dzielnicą. Północ prowincyi poznańskiej zamieszkiwali Gotowie, południowe części Burgundzi i Wandalowie, ludy o względnie wysokiej kulturze, którą dopiero napór słowiańskich rzesz na te kraje zniszczył doszczętnie. Z zaprowadzeniem w Polsce „niemieckiej wiary“ zaczęli tam Niemcy ponownie kulturę wnosić, niemiecki chłop uprawiał rolę, niemiecki osadnik zakładał miasta. Wszystko, co w owych czasach cywilizacyę w Polsce szerzyło, szło z Niemiec i Niemcy wydarte im przez Słowian dzielnice podbili na nowo, a przy podziale Polski jako własne zajęli. Od tego czasu praca cywilizacyjna Niemców zrobiła z kresów wschodnich to, czem są dzisiaj, do czego w znacznej części przyczyniła się działalność błoga komisyi kolonizacyjnej lat ostatnich...

Do uczonych *minorum gentium*, którzy sprawę polską na kresach wschodnich w hakatystycznem przedstawili świetle, należy pani dr Kaethe Schirmacher. Pani ta sięgła po laury za granicą i w Numerze 17-ym *Courrier Européen* ogłosiła długi artykuł pod tytułem: „Allemands et Polonais en Posnanie“. W piśmie francuskiem autorka uważała za stosowne niczem się nie krępować, a modelując swój artykuł na broszurze profesora Geffckena, uzupełniła go faktami, wytworzonymi w bujnej swej fantazyi, by przedstawić Francuzom w całej grozie położenie uciśnionych Niemców na wschodnich kresach. Po wstępie historycznym występuje na pierwszy plan straszne Towarzystwo Marcinkowskiego, którego celem zgnębienie niemczyzny i wobec którego rząd pruski widział się zmuszonym do przedłożenia prawa o kolonizacyi.

Dalej przychodzą różne szczegółowe opisy stosunków polskich. Czytamy, że wszystkie listy i karty pocztowe znaczone są orłami polskimi; na zebraniach publicznych zwyczajem jest ogólnym zrzucanie orłów pruskich i rozbijanie popiersi cesarza. Kler polski szerzy pomiędzy ludem fanatyzm narodowy, wmawiając w niego, że kto nie jest Polakiem, ten zbawionym być nie może, że Papież jest Polakiem i t. p. Biedni katoliccy Niemcy zmuszeni uczyć się religii po polsku, a kler nie tai się z tem, że ma wstręt do nich i nie zaspakaja ich potrzeb religijnych. Naukę religii dzieci niemieckie zmuszone pobierać po polsku. Lekarze Polacy odmawiają wprost pomocy chorym Niemcom. Ubodzy, wdowy, sieroty pochodzenia niemieckiego pod tym warunkiem dostają z Towarzystw dobroczynności wsparcia, że muszą się zobowiązać do wyrzeczenia się niemieckiej narodowości, a wychowania swych dzieci po polsku. Dzieci w szkołach wielkie postępy w niemieckiem robią, ale tak są tyranizowane przez rodziców, że żadne z nich do tego przyznać się nie chce, iż dobrze po niemiecku umie! Kto chce się o tem przekonać, musi gdzieś na uboczu, w lesie, z dzieckiem porozmawiać: wobec ludzi udaje ono, że po niemiecku nie umie.

Pośród takiego społeczeństwa—biada autorka — położenie Niemców jest wprost okropne. Mimo wszelkich wysiłków rządu, Polaków złamać nie można; chwytać się więc trzeba środków ostatecznych i tak, jak we Francyi, rząd wobec katolików w środkach nie przebierał, tak też rząd pruski nie może przebierać wobec Polaków, którzy nie tylko naigrawają się z wszelkich praw i rozporządzeń, ale prześladują współobywateli swych Niemców w najbrutalniejszy sposób. Pani dr Kaethe Schirmacher kończy swój artykuł nadzieją, że po przedstawieniu położenia w prawdziwem świetle, sympatye, któremi cieszyli się Polacy z Poznańskiego we Francyi, zniknąć muszą, a rozporządzenia rządowe będą uznane za konieczne.

Balonem przez kanał La Manche.

Jak donoszą z Londynu, porucznik Korwin, należący do oddziału austryackiej aronautyki. wznosił się 3 czerwca n. st. w balonie „Meteor“ należącym do aurcyksięcia Leopolda Salwatora, z placu austryackiej wystawy w Londynie i, po niebezpiecznej podróży, wylądował nazajutrz rano w Dieppe. Oto jego wrażenia z tej podróży:

Wsiadłem do balonu w Carlscourt o godzinie 5-ej minut 10 po południu. Jakaś pani wrzuciła mi do łódki róże i kiedy balon zaczął się wznosić, podniosły się tysiączne okrzyki. Warunki wzlotu były bardzo nieprzyjazne, miałem bowiem bardzo nieodpowiedni gaz, tak, że angielscy aeronauci doradzali mi, abym podróż tę dłożył, bym módz dostarczyć sobie lżejszego gazu i o wcześniejszej godzinie wyruszyć w drogę. Nie chcąc jednak narazić na daremne oczekiwanie wielotysiącznego tłumu odbiłem od lądu przy wietrze południowo-wschodnim o sile 50 kilom.

Około godziny 7-ej znalazłem się nad brzegiem w pobliżu Dovru. Z powodu ciężkości gazu, mogłem niestety zabrać z sobą tylko jedenaście worków balastu, z których trzy musiałem po drodze wyrzucić, gdyż deszcz zaczął padać i znacznie obciążył balon. Przybyłem na brzeg tylko z ośmioma workami, sytuacya więc, jak łatwo zrozumieć—była groźna.

I istotnie nadeszła chwila niebezpieczeństwa: w samym środku kanału wiatr zmienił kierunek na południowo-zachodni i pognał mnie równolegie do obu brzegów ku oceanowi Atlantyckiemu. Deszcz lał, a mgła walczyła o lepsze ze zmrokiem. Nic już nie widziałem, słyszałem tylko szum wzburzonego morza. Tak pędziłem przez sześć godzin, będąc około 1500 metrów nad ziemią i wyrzucając powoli balast, następnie żywność i butelki z wodą. Miałem się już za straconego, nie miałem już bowiem ani balastu, ani nadziei dotarcia do brzegu, a wiatr pędził mnie ciągle ku oceanowi. W tem rozpaczliwem położeniu zapaliłem papierosa, czego nigdy jeszcze w balonie nie uczyniłem. Musiało to być gdzieś w pobliżu Cherbourga. Tam balon silnie obciążony wskutek deszczu, opadł niżej i wiatr popchnął mnie z powrotem. To mnie uratowało; inaczej byłbym zginął niechybnie w nurtach oceanu.

Wtem około godziny pirwszej w nocy usłyszałem jakiś dźwięk. Były to sygnały, dawane na brzegu w czasie mgły. Zaraz potem padł na mnie promień światła. Było to światło z latarni morskiej w Ay. W tej chwili prąd popchnął dalej balon. Wyrzuciłem ostatnią, jaką miałem, butelkę szampana. W krótce potem usłyszałem pode mną hałas miejski i zobaczyłem migocące światełka. Otworzyłem wentyl i szybko opuściłem się na ziemię. Balon pośliznął się jeszcze po polu i wylądowałem wśród ulewnego deszczu i nieprzebytej ciemności.

Postawiłem na łódce dwie elektryczne latarki i udałem się na poszukiwanie jakiejś ludzkiej osady. Wkrótce poczułem pod nogami, że zeszedłem z pola i jestem na jakiejś ulicy miejskiej. Spotkałem jakiegoś normandzkiego chłopa, silnie pijanego i chwiejącego się. Zapytałem go, jaka jest najbliższa osada, a on na to: wiesz pan, że to niebezpiecznie zaczepiać kogoś w nocy na ulicy? „Może niebezpiecznie dla was, odpowiedziałem ale nie dla mnie“. „Cóż pan tu robisz“? zapytał. „Przyjechałem właśnie balonem z Anglii przez morze“. „Toś pan zapewne jakiś zwaryowany Anglik“? Odpowiedziałem: „nie jestem ani Anglikiem, ani zwaryowany“. Chłop chciał koniecznie zobaczyć balon, a ujrzawszy go mocno się zadziwił. Wyciągnął ramiona i zawołał: „Co z ciebie za wspaniały chłop!“ Zaledwie mogłem się obronić od jego uścisków i pocałunków.

Zaprowadziwszy mnie w końcu do wsi Arc la Betaille, gdzie się znajduje wspaniały zamek Henryka IV, zwołał ludzi, którzy władowali balon na wóz. Wieśniacy tamtejsi nadzwyczaj gościnni, kobiety powstawały nawet i przyrządziły mi herbaty. Balon wysłałem do Paryża, sam zaś powróciłem do Londynu, aby stamtąd tegoż tygodnia jeszcze wyjechać do Wiednia.

Podróż Korwina ponad kanałem była piątą z rzędu, jaką dotąd przedsięwzięto. Trzy miały punkt wyjazdu z Dovru, a dwie tylko z Londynu. Korwin, który tak szczęśliwie z tej wyprawy wyszedł, otrzymał, powróciwszy do Londynu, mnóstwo powinszowań z powodu swego ocalenia, tak ze sfer towarzyskich jak i fachowych.

Słowacki o karze śmierci.

W chwili obecnej, kiedy opinia całego niemal świata gorączkowo śledzi przebieg rozpraw Izby rosyjskiej o karze śmierci, niepozbawionym będzie interesu pogląd, jaki w tej mierze wielki nasz poeta w duszy swej, na ból ludzki wrażliwej, piastował.

W pamiętniku Słowackiego, spisywanym w ostatnich latach życia (1843—1848 r.), znajdującym się w bibiotece Ossolińskich we Lwowie, który opisał szczegółowo dr H. Biegeleisen, znajdujemy o karze śmierci następujące słowa:

„Zbrodniarze — powiada Słowacki — przez karę śmierci wytrąceni poza bramę widzialnego żywota, strasznieiszymi zbrodniarzami przychodzą na świat. Stąd pochodzi fenomen, zauważony dotychczas przez analizę, że z pomnożeniem kar śmierci pomnażają się zbrodnie w narodzie. W krajach zaś, gdzie kara śmierci zniesiona, jak w Toskanii, zabójstwa stają się rzadkie lub zupełnie nieznane. Oto jest z ducha rozwiązana kwestya, nad którą tyle głowy łamali, tyle dokumentów i wniosków i retoryki napróżno przywiedli. Duch, któremu z łona zbrodni nie wydrzesz, powraca zbrodniarzem; a kara śmierci podobna jest do owych lekarstw, które na czas zawieszają gorączkę, ale z gorączki nie leczą. Bohater zaś, dla wielklej idei Bożej tracący miliony ludzi na polu walki, jest aniołem ludzkości. Zbrodniarzów, którzy się stali śmierci godnymi, zaentuzyazmuj tak, aby się sami położyli, jako faszyny tym, którzy po trupach ich będą zdobywali fortece fałszu“.

Ostatnie wiadomości.

Prasa francuska o exposé hr. Gołuchowskiego. „Republique Française“, omawiając *exposé* hr. Gołuchowskiego, podnosi, że Austro-Węgry umiały bardzo zręcznie przyczynić się do utrzymania pokoju w Europie, jak i na Bałkanach, a w kwestyi wschodniej połączyć swe interesy z interesami Rosyi i porozumieć się z Włochami. Przytem utrzymywały Austro-Węgry przyjazne stosunki z Francyą i Anglią bez wszelkiej ujmy dla trójprzymierza. Na konferencyi zaś w Algeciras, dyplomacya austro-węgierska objęła rolę przewodnią.

—

Pogłoska o dymisyi Poincaré. Rozeszła się po Paryżu pogłoska, że minister skarbu, Poincaré, podał się do dymisyi, ponieważ nie zgadza się na deklaracyę rządową.

„Matin“ donosi, że prezydent ministrów, zapytany o to, zaprzeczył pogłosce. Agencya Havasa zaś stwierdza, że Ponicaré bierze udział w radzie gabinetowej w pałacu Eiizejskim i że pogłoska o jego dymisyi jest nieprawdziwa.

—

Strajki we Francyi. W Lille proklamowano strajk generalny, ponieważ w jednej z fabryk wydalono pewnego robotnika za defraudacyę. 2,500 robotników zawiesiło pracę.

—

Telegram Koła polskiego w Izbie. Telegrafują z Poznania: Koło polskie sejmowe otrzymało na odezwę powitalną, wysłaną do Koła polskiego w Izbie, odpowiedź w serdecznych słowach zredagowaną, a podpisaną przez komisyę parlamentarną Koła polskiego w Izbie.

—

Węgry a hr. Gołuchowski. Półurzędowy organ partyi niezawisłości „Budapest“ potwierdza, że w węgierskiej delegacyi istnieje zamiar zawotowania nieufności dla hr. Gołuchowskiego.

—

Budżet węgierski. Dr Wekerle przedłożył w sejmie budżet na rok 1906. Wydatki zwyczajne wynoszą 1.086.677.187 kor., dochody zwyczajne 1.125.424.789, czyli + 38.747.602 kor. Natomiast w ekstraordynaryum wydatki wynoszą 213.085.619 kor., dochody 174.340.589, czyli — 38.745.030 koron.

—

Bunty w armii macedońskiej. Do „Vorwaerts“ donoszą, że w południowej Afryce pojawiają się coraz częściej bunty żołnierzy niemieckich. Korespondent pisma cytuje wypadki, że żołnierze ciężko pokaleczyli wachmistrza, a w innym wypadku nawet zabili oficera,

---

Giełda Petersburska.

31 maja 1906 r.

4% Państwowa renta	73
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	70
5% pożyczk prem. 1864 r.	333
„ „ 1866 r.	252
5% obl. prem. Szlach. Banku	216
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	375
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	412
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	340
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“.	158
„ Bransk. Relsk. Fab.	140
„ Putiłowsk.	88
„ Bakińsk. T-a Naftow.	560
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	145
„ Petersb. Prywat. i Komm.	155
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	338
5% Pożyczka 1905 r.	91
„ „ 1906 r.	87

Usposobienie, z powodu intensywnych realizacyi słabe na całej linii; ku końcowi giełdy cokolwiek mocniejsze; premjówki spadają.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 2 czerwca 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	21,4	28,2	11.9
Barometr przy 0 w m. m.	744,1	743,6	743,5
Stop. wilgotności w proc.	68	45	71
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	WPW	W5	WPW
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	0	3	1
Ilość opadów w m/m.	—	—	2,4

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.	
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	29,3
Najniższa	17,0
„ na powierzchni ziemi	15,5
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	23,8
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	18,6

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Maksimum barometryczne w Norwegii (Bode 773 mm.), ciśnienie nizkie na południu Europy i na morzu Czarnem (Lezyna, Batum 754 mm.). Deszcze spadły w nadbałtyckich guberniach i na zachodzie, w pozostałej Rosyi wogóle sucho. Temperatura wyżej normy w całej Rosyi prócz północnych krańców. Oczekuje się: małego ochłodzenia na północy, pogody na północo-zachodzie, upałów, zmiennych zachmurzeń. miejscami przypadkowe deszcze i burze w pozostałej Rosyi.

OFIARY.

Od dnia 1-go maja do 1-go czerwca, do naszej Redakcyi. wpłynęły następujące ofiary:

Dla chorego młodzieńca.

Z. D. rb. 1, Strzemecki rb. 1, W. z Sz. 2 rb., Leopolda G. rb. 2.

Dla sparaliżowanej staruszki.

P. Nowicka rb. 1, Leopolda G. rb. 2.

Dla ubogich do uznania Redakcyi.

Topczewska rb. 10, Marychna rb. 2.

Na zabawki dla ubogich dzieci.

Od dzieci p. Radziejowskich rb. 1 kop. 50.

Dla ubogiej staruszki.

Leopolda G. rb. 2.

Dla ubogiej bez nogi.

K. Z. rb. 3, Emde markami kop. 98, R. R. rub. 2.

Dla zrozpaczonej matki.

Leopolda G. rb. 2.

Dla ubogich robotników.

Osmólski rb. 20, Osmólski rb. 9 kop. 50.

Dla ubogiego młodzieńca.

Zmigrodzka rb. 2.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Proreżna) Nr 9, róg Puszkińskiej.